CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 14 CZERWCA 1936 R. NR. 19

Czy koniec „szarego człowieka?"

„Szary człowiek" — to ktoś nie powiedział, ale wypluł tę nazwę. Szarzyzna — to kolor trupi. Narzucili nam tę nazwę ci, którzy wszystko w Polsce na szaro widzieć pragną".

Słowa zacytowane wyżej są niewątpliwie ważnym punktem w przemówieniu sejmowem Pana Premjera Składkowskiego. Jednakże słowa te mogą być niezawsze dobrze zrozumiane. Stąd też wymagają one pewnej dyskusji, któraby uzewnętrzniła i podkreśliła ich treść istotną i istotne znaczenie.

„Szary człowiek" rozumiany był dotychczas w mowie potocznej, jako cząstka szerokich mas społeczeństwa, jako człowiek — że użyjemy określenia zaczerpniętego z innej dziedziny pojęć — o wybitnie zacieśnionej sferze wpływów i interesów, wymagający opieki ze strony Państwa przedewszystkiem w dziedzinie swych potrzeb materjalnych i kulturalnych.

Stąd też „frontem do szarego człowieka!" — było to hasło mające w sobie pewien posmak odgórnego humanitaryzmu. Miało ono w sobie pewną dozę lekceważenia, lecz i pewną dozę troski o skromne potrzeby skromnego człowieka. Humanitaryzm tego hasła nie odpowiadał dzisiejszym pojęciom społecznym, lecz w każdym razie był pewnym humanitaryzmem. Coś tak jak dawna praca „nad ludem", która była wyrazem zarówno pewnego poczucia niższości stanowiącego objekt tej pracy „ludu", jak też przejawem pożytecznej przeważnie troski o zmniejszenie praktyczne stopnia tej niższości.

Przemówienie Pana Premjera mogłoby być przedmiotem analizy w zakresie tych właśnie pojęć. Jednakże byłaby to analiza zgruntu na fałszywym tropie. Że nie chodzi tutaj o jakiekolwiek odwrócenie uwagi od potrzeb tego dawnego „szarego człowieka" wynika to jasno z innych punktów przemówienia Pana Premjera. A równocześnie Pan Premjer jest zbyt praktycznym człowiekiem, by miał podnosić sprawę tylko określenia słownego, tylko spór o nazwę zagadnienia, nie zaś o jego istotę.

Wytłumaczenie jest tylko jedno i to proste. „Szary człowiek" Pana Premjera Składkowskiego — to nie jest ten sam, dobrze nam znany, biedny człowiek, do którego w pewnych okresach rządy „zwracały się frontem", w sposób przeważnie niesłychanie platoniczny i mało w skutkach istotny.

„Szarzyzna", bezbarwność człowieka, o którym mówił w swem przemówieniu Premjer Składkowski, jest z natury rzeczy innego rodzaju. To nie jest szarzyzna biedy i nędzy materjalnej. To jest szarzyzna przedewszystkiem typu psychicznego, szarzyzna braku przekonań, braku charakteru, szarzyzna zaniku energji, zaniku poczucia odpowiedzialności.

Ten typ człowieka istotnie stanowi jedno z największych niebezpieczeństw naszej teraźniejszości. Jest to typ rozpowszechniony bardzo. Rozwadnia on całość życia polskiego. Spotyka się wszędzie. Jest on niemniej liczny stosunkowo w najlepiej płatnych zawodach, jak w kołach największej nędzy. Wypełnia on szeregi handlowców, przemysłowców, lekarzy, adwokatów, rejentów, ba, przenika do szeregów posłów sejmowych, czy senatorów. Cechą bowiem tego rodzaju „szarego" człowieka jest, że potrafi być w niektórych wypadkach bardzo wygodny, potrafi zachować pozory, zajmować miejsce, reprezentować. Nie potrafi tylko naprawdę i głęboko wierzyć, naprawdę działać, naprawdę walczyć. W rezultacie przyczynia się do tego, że w tak wielu dziedzinach naszego życia widzimy zdecydowaną przewagę formy nad treścią, że widzimy pozory siły społecznej, pozory pracy społecznej, a równocześnie z lękiem musimy stwierdzać ogromny zanik istotnej energji społecznej, nieustanne przerzucanie i przenoszenie odpowiedzialności za najbardziej nawet naturalne placówki działalności społecznej na administrację państwową, której zadania w ten sposób wyolbrzymiają się i wynaturzają ponad istotną miarę i potrzebę, że widzimy — szczególniej na terenach o ludności mieszanej — ofensywę energji organizacyjnej mniejszości narodowych, defensywę — często bezładną i chaotyczną — zorganizowanego życia polskiego.

Walka z rozpanoszeniem się tego rodzaju szarzyzny w życiu polskiem, walka z przesądem, że odmalowany wyżej typ „szarego", czyli biernego, obywatela, może być w pewnych wypadkach elementem wygodnym dla państwa, czy też — ściślej dla administracji państwowej — jest istotnie zadaniem bardzo ważnem, bardzo pilnem, bardzo zasadniczem.

Szczególnie w dobie obecnej, w dobie ścierania się poglądów na istotę i rolę przyszłego obozu ideowego, mającego być koncentracją pozytywnych sił narodowych, trzeba sobie w sposób jaknajbardziej jasny i zdecydowany odpowiedzieć na pytanie, czy chce się w Polsce tworzyć i wychowywać typ „szarego obywatela", oby-

watela odznaczającego się przedewszystkiem biernością swego stosunku do wszystkiego, co go otacza, czy też pójdzie się po linji istotnego budzenia i rozwijania energji społecznej, chociażby nawet przejawiła się ona w ten sposób, że jednolitość szarzyzny obozowej, jednolitość szarzyzny ludzkiej, zostałaby nieco ożywiona barwami, w których wyrażałaby się indywidualność ludzi w ramach tego obozu „pracujących dla Polski".

Sposób postawienia tej sprawy przez Pana Premjera Składkowskiego wskazywałby na tendencję rozwiązania tego dylematu na korzyść drugiej ewentualności. Wiemy jednak, że cała siła przyzwyczajeń i tradycyj dawnego Bloku Bezpartyjnego będzie rzucona na drugą szalę, na szalę, na której postawiony będzie dawny ideał Bloku, ideał obywatela biernego, bezbarwnego, pozbawionego innych cnót, prócz cnoty posłuchu, jednem słowem „szarego" człowieka, „szarego obywatela".

Nie wiemy, która z tych koncepcyj zwycięży. Wiemy tylko, że zwycięstwo koncepcji ślepej regeneracji Bezpartyjnego Bloku — to przyszła klęska. Wiemy, że droga do istotnych źródeł siły społecznej w Polsce musi wieść nie przez zacieranie wartości pierwiastków energji i wiary w społeczeństwie, lecz przez ich staranne rozbudzanie i pielęgnowanie. Nadewszystko zaś wiemy, że przyszłość Polski musi oprzeć się na zwycięstwie i ugruntowaniu w społeczeństwie starej zasady Szczepanowskiego z doby niewoli: „Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeżeli żyje w służbie idei!". Tylko pod znakiem tej zasady przezwycięży się tę chorobliwą szarzyznę naszego życia publicznego, przeciwko której skierowane były — w naszem rozumieniu — słowa Premjera Składkowskiego, zwrócone przeciwko nadmiernie „szaremu" człowiekowi, jako niezdolnemu do istotnie twórczej pracy dla Polski.

Na drogach ideowego organizowania Narodu

Deklaracja Związku Filaretów

Zarząd główny Związku Filaretów na posiedzeniu w dn. 5 czerwca b. r. powziął jednomyślnie następującą uchwałę:

„W dniu 24 maja r. b. gen. Śmigły-Rydz jako organizator sił zbrojnych narodu i Wódz Naczelny wezwał cały naród do wytężonej pracy na rzecz wzmocnienia siły obronnej Polski.

Filareci jako uczestnicy ruchu społeczno-politycznego, organizowanego w okresie niewoli w imię walki o niepodległość, karnie i solidarnie stają na wezwanie, oświadczając, że jak zawsze do tej pory, tak i obecnie oddać są gotowi wszystkie swe siły dla realizacji celów wskazanych narodowi przez Wodza Naczelnego".

Deklaracja Rady Naczeln. Zw. Senjorów O. M. N. i Z. P. M. D.

Rada Naczelna Związku Senjorów Org. Młodz. Nar. i Zw. Polsk. Mł. Demokr., zebrana dnia 6 czerwca 1936 r., po rozważeniu położenia kraju i potrzeb, wynikających z obecnej sytuacji politycznej, stwierdza co następuje:

1. Położenie Rzeczypospolitej w chwili obecnej przedstawia szereg poważnych trudności i niebezpieczeństw. Do stałych i wymagających ciągłej czujności warunków geograficznych Państwa Polskiego, do faktu nieodrobienia dotąd zaległości rozwojowych z czasów niewoli, przybyły w ostatnich latach nowe niebezpieczeństwa i trudności, wynikające z ogólnych warunków gospodarczych i politycznych przeżywanego okresu.

2. Trudnościom tym przeciwstawić należy zdecydowaną, zwartą i zorganizowaną wolę wszystkich pozytywnych sił patrjotycznego społeczeństwa. Celem wysiłków współczesnego pokolenia musi być wydatne przyspieszenie skali naszego postępu we wszystkich dziedzinach życia państwowego, gospodarczego i społecznego Polski i uczynienie z nas narodu uzbrojonego we wszelkich dziedzinach duchowych i materjalnych w sposób dostateczny do sprostania zadaniom obrony Państwa nazewnątrz, co jest obecnie naczelnem zadaniem narodowem. Wymaga to wyzwolenia i uaktywnienia wszystkich żywych sił narodu, któreby zapewnić mogły odpowiednią dynamikę rozwoju poszczególnych dziedzin naszej siły państwowej i narodowej.

3. Postulat ten może być zrealizowany jedynie przez sprzęgnięcie mas pracujących miast i wsi z interesami Państwa i Narodu oraz wciągnięcie tych mas w orbitę twórczej dynamicznej pracy dla wszechstronnego rozwoju sił polskich i cywilizacyjnego postępu w myśl wskazań polskiej racji stanu, jako wyrazu dobra Narodu Polskiego, które jest w warunkach naszych synonimem dobra klasy pracującej.

4. Dla wzmocnienia obronności Polski, a zarazem dla zatrudnienia olbrzymich, z roku na rok wzrastających mas bezrobotnych, niezbędne jest wydatne zwiększenie uprzemysłowienia kraju. Dla związania pracy na roli z ziemią konieczne jest jaknajszybsze wykonanie reformy rolnej.

5. Dążyć należy do usunięcia przeciwstawiania sobie z jednej strony dobra Narodu i siły Państwa, z drugiej — ekonomicznych interesów najszerszych mas pracujących. Dążeniu temu winien przyświecać program przebudowy obecnego ustroju społeczno-gospodarczego na ustrój zorganizowanej gospodarki społecznej, w której praca będzie jedynym tytułem do uzyskiwania wartości gospodarczych oraz miernikiem udziału jednostki w dochodzie społecznym.

6. Przez należyte rozwiązanie zagadnień organizowania najszerszych mas społeczeństwa na zasadzie związania w jednolitą całość interesów Państwa i Narodu Polskiego z interesami pracy w Polsce — Polska zdobyć może siły wewnętrzne, które pozwolą jej nietylko sprostać trudnościom przeżywanego okresu, ale dadzą jej możność twórczego oddziaływania na układ stosunków politycznych Europy, a w szczególności wśród państw i narodów wielkiego międzymorza Bałtycko-Ponckiego i Bałtycko-Adrjatyckiego.

7. Z radością witając zapowiedź Wodza Naczelnego gen. Śmigłego-Rydza o konieczności politycznego zorganizowania Narodu, Rada Naczelna — w dążeniu do realizacji powyższych postulatów oraz do uaktywnienia członków Związku Senjorów O. M. N. i Z. P. M. D. w aktualnej pracy dla Polski — wzywa wszystkich członków Senjoratu do czynnego udziału w zorganizowanych pracach patrjotycznych i społecznych, mających na celu wytworzenie w Polsce jednolitego i silnego obozu.

Narada Działaczy Społecznych

Z inicjatywy Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych w niedzielę dnia 14 b. m. odbędzie się w Warszawie w Sali Konferencyjnej Domu Spółdzielczego przy ulicy Wareckiej 11a Narada Działaczy Społecznych, której celem będzie rozpatrzenie aktualnych zagadnień chwili bieżącej, w szczególności wypływających z przemówienia Wodza Naczelnego, gen. Śmigłego-Rydza na Zjeździe Legjonowym w dniu 24 ub. m., oraz powołanie do życia Centralnej Rady Działaczy Społecznych.

Zebranie rozpocznie się o godz. 11-ej. Na porządku obrad zapowiedziany jest referat polityczno - gospodarczy, dyskusja oraz powołanie Rady Centralnej.

Pod zaproszeniami na Konferencję widnieją podpisy — w imieniu Parlamentarnego Związku Grup Działaczy Społecznych — posłów Czesława Dębickiego (Nowogródek), Leona Surzyńskiego (Poznań) oraz senatora Piotra Olewińskiego (Polesie).

Narada powyższa powinno stać się jednym z ważniejszych przygotowawczych etapów, mających na celu realizację hasła ideowego zorganizowania Narodu pod sztandarami walki o siłę i obronność Państwa.

Na drogach ideowego organizowania Narodu

Zjazd „Zarzewia"

W dniu 7 czerwca b. r. odbył się w Krakowie, przy udziale kilkuset członków, ogólny zjazd „Zarzewia", połączony z oddaniem hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wodza i Komendanta Głównego również ruchu niepodległościowego, skupiającego się w organizacjach „Zarzewia" i Polskich Drużyn Strzeleckich. W sali kasyna oficerskiego zebrała się zwołana drużyna. Na tle sztandaru „Zarzewia" z 1909 r. z napisem „Niech żyje armja polska" występowało popiersie Józefa Piłsudskiego, przed którem umieszczono urnę z ziemią, zebraną z grobów poległych i zmarłych uczestników ruchu. Urna, wykonana według projektu ppłk. **Wl. Winiarskiego** przez artystę **W. Gontarczyka** z miedzi w kształcie czapki członków „Drużyn Strzeleckich" przyciąga uczucia zebranych. Pod urną napis: **„W żołnierskim hołdzie swemu Komendantowi Głównemu Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu garść ziemi, zebranej w czapce drużyniackiej z mogił kolegów dorzuca do kopca na Sowińcu zjazd uczestników ruchu niepodległościowego „Zarzewie" 7 czerwca 1936 roku w Krakowie".**

Zjazd otwiera prezes Stowarzyszenia „Zarzewie" **dr. Br. Hełczyński.** Płyną spokojnie proste, a gorące słowa, poświęcone pamięci Marszałka. „Był dla nas Wodzem Naczelnym w czasie, gdy wiódł nas długiemi i trudnemi drogami do niepodległości, był nim także w okresie osamotnienia w Sulejówku, był bezapelacyjnym autorytetem moralnym i ideowym, był nadewszystko człowiekiem najgoręcej przez nas umiłowanym. Dziś, gdy Go niema między żyjącymi, gdy w Warszawie tylko pamiątki po nim pozostały, zjechaliśmy się tu do Krakowa, do miejsca, w którem związaliśmy z Nim nasze losy na życie i śmierć, do miejsca, które było kolebką polskiego czynu zbrojnego i gdzie z rozkazu Wodza stanął Jego grób. A nim życiem żywych dopełnimy do reszty złożonego ongiś przyrzeczenia wiernej służby Jego rozkazom i Jego pamięci, złożymy Mu w hołdzie jako świadectwo tej służby ziemię z mogił tych z pośród nas, którzy przypieczętowali to przyrzeczenie swą młodą krwią"... „W tej chwili, w której mamy oddać hołd Jego pamięci, nie wstydzimy się uczucia bezmiernego żalu, który nas ogarnia na myśl, że nigdy już nie zobaczymy Jego ukochanej przez nas postaci, że nigdy już nie wyczytamy w Jego siwych oczach ani radości, ani gniewu, ani rozkazu..." Przemówienie przerywa muzyka wojskowa dźwiękami „Jeszcze Polska nie zginęła" i „My pierwsza Brygada". Zebrani oddają hołd Marszałkowi przez powstanie i chwilą milczenia, poczem dr. Hełczyński kończy swe przemówienie. Uczestnicy zjazdu śpiewają dawną swą pieśń: „Naprzód drużyno strzelecka"... Do ziemi, przywiezionej w czapce z Warszawy — delegacje składają ziemię ze swoich stron: Łodzi, Przemyśla, Tarnowa, Skierniewic, Nowego Sącza i t. d.

Prezes Hełczyński przechodzi do spraw współczesnych. Daje ogólną charakterystykę prac „Zarzewia", wspomina o memorjale, opracowanym przez Zarząd Główny „Zarzewia" z końcem ub. r. w sprawie sytuacji politycznej i kierunku, w jakim rozwój stosunków wewnętrzno-politycznych w Polsce potoczyć się winien, stwierdza trafność ówczesnych przewidywań i okólników. Po ukonstytuowaniu się zjazdu (przewodniczący **dr. K. Duch**, członkowie prezydjum: **Stanisław Hempel, prof. dr. Marcin Zieliński, Marja Kwiatkowska-Stefanowska, płk. Witożeniec, ppłk. Sidorski**) odczytano nadesłane pisma i depesze: od Związku Filaretów z Warszawy, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej z Krakowa, Komitetu obchodu 25-lecia harcerstwa w Zagłębiu Dąbrowskiem, wicepremjera Kwiatkowskiego, generała Smorawińskiego, płk. Bardla, płk. Dindorfa-Ankowicza, dr. Kalwaryjskiego i dyr. Jarockiego. Młodzież Demokratyczna stwierdza w depeszy, iż uznaje „Zarzewie" za swój wzór ideowej pracy. Komitet harcerski z Dąbrowy Górniczej oprócz życzeń składa swej ogólno-polskiej macierzystej organizacji meldunek z wyników podjętych prac w Kole Harcerzy z czasów walk o niepodległość i gotowość prowadzenia dalszej pracy, stwierdzonej przez zjazd niedawno odbyty. **Wicepremjer Kwiatkowski** stwierdza, że dziś Polska rozpoczyna nowy etap walki o swą niezależność, o nieskrępowane prawo do rozwoju na odcinku zagadnień organizacyjnych i gospodarczych. „I znów, jak przed 20 laty, wiara w zwycięstwo jest udziałem nielicznych. A wśród tych ostatnich tylko mała garść ludzi gotowa jest do podjęcia wszystkich konsekwencyj z tej wiary wypływających. Zwycięstwo to leży w sferze rzeczywistości i na drodze tych wskazań, które promieniował ze siebie Marszałek Józef Piłsudski. Należy tylko uszanować wszystkie wskazania Marszałka, a nietylko ich część, inną dla każdej grupy ludzi. Jeżeli macie wolę i potraficie — stańcie, koledzy, do szeregu, podnosząc dziś sztandar walki o odrodzenie Polski". Następnie zebrani jednomyślnie uchwalili wysłanie depesz do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Prof. Ignacego Mościckiego, do Pani Marszałkowej Piłsudskiej, do Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Rydza-Śmigłego, do Prezesa Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowskiego i Wicepremjera E. Kwiatkowskiego. Wysłane depesze wyrażają nietylko stosunek zebranych do Osób, do których zostały skierowane, ale wyrażają idee i dążności „Zarzewia", z tych powodów uważamy za wskazane podać ich pełną treść:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacy Mościcki.

Najdostojniejszemu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, Prof. Ignacemu Mościckiemu wyrazy głębokiej czci, hołdu i oddania przesyłają uczestnicy Walnego Zjazdu Stowarzyszenia „Zarzewie".

Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska.

Wyrazy głębokiej czci Pani Marszałkowej Przedstawicielce najszlachetniejszych dążeń i idei pokolenia walczącego o Niepodległość, przesyłają uczestnicy Walnego Zjazdu Stowarzyszenia „Zarzewia".

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Generał Edward Rydz-Śmigły.

Zebrani na Walnym Zjeździe uczestnicy ruchu niepodległościowego „Zarzewie" — przesyłają Naczelnemu Wodzowi Armji Polskiej wyrazy czci i hołdu wraz z oświadczeniem gotowości dalszego służenia sprawie siły obronnej, przyszłości i rozwoju Państwa, zgodnie ze wskazaniami Marszałka Piłsudskiego, w kierunku, zakreślonym przez Pana Generała.

Pan Prezes Rady Ministrów Generał Sławoj-Składkowski.

Zebrani na Walnym Zjeździe uczestnicy ruchu niepodległościowego „Zarzewie" meldują niezmienną swoją gotowość pracy w myśl wskazań ideowych Marszałka Piłsudskiego, w kierunku zakreślonym przez Naczelnego Wodza Armji Polskiej Generała Rydza-Śmigłego i przez Pana Premjera.

Pan Wicepremjer i Minister Skarbu Eugenjusz Kwiatkowski.

Dziękując za serdeczne słowa, nadesłane na Zjazd przez Pana Wicepremjera, znakomitego uczestnika naszych wspólnych prac nad zdobyciem Niepodległości — zebrani na Walnym Zjeździe Zarzewiacy przesyłają wyrazy czci i uznania niezmordowanej pracy dla rozwoju życia gospodarczego, zatrudnienia rąk gotowych do pracy i zwiększenia zdolności konsumcyjnej warstw pracujących. Zdając sobie sprawę z ważności walki, prowadzonej w obronie siły gospodarczej Polski — zebrani oświadczają, iż wszelkiemi siłami będą współpracować na swoich zawodowych i społecznych placówkach, aby w tej walce zostało osiągnięte jaknajpełniejsze zwycięstwo.

Następują referaty: **Gen. Maxymowicz-Raczyński-Rokita** daje krótki rys prac krakowskiego okręgu drużyn strzeleckich w 1913 i 1914 r., charakteryzuje energicznie prowadzone prace przygotowawcze organizacyjno-militarne, prowadzone przez Narbuta-Łuczyńskiego i Pększyc-Grudzińskiego, które doprowadziły do objęcia wielu ośrodków i zmobilizowania około 2.000 członków, daje obraz dużych i owocnych wysiłków w zakresie zaopatrzenia członków Drużyny — która miała własnego szewca, była podstawą istnienia małej fabryki urządzeń wojskowych, zabiegała o zdobywanie karabinów Manlichera, które były przedmiotem marzeń i dumy drużyniaków, wspomina o pracach na kursach wojskowych w Nowym Sączu, o manifestowaniu ludności w Nowym Sączu na cześć oddziałów drużyn, jako zawiązku armji polskiej w okresie mobilizacji ogólnej w Austrji i kończy wspomnieniem tych chwil, kiedy z ust Józefa Piłsudskiego usłyszano pamiętne słowa: „Odtąd niema już strzelców ani drużyniaków — jesteście wszyscy żołnierzami polskimi". Referat swój kończy gen. Maxymowicz: „Państwo na nas zawsze może polegać — jesteśmy gotowi do pracy nad pełną realizacją dążeń do rozwoju i zabezpieczenia przyszłości Państwa, do walki z każdem złem". W dalszym ciągu referat polityczny wygłosił **poseł dr. B. Wojciechowski.** Referat ten, przerywany częstemi oklaskami, zamieścimy w następnym numerze, ma on bowiem ogólne znaczenie i jest wyrazem dążeń całego pokolenia niepodległościowego i pokoleń młodszych, a równocześnie wyrazem dążeń do służenia Państwu i Narodowi w obecnych warunkach.

Referent zakończył odczytaniem rezolucyj, które wśród ogólnych oklasków zostały jednomyślnie uchwalone. Rezolucje te brzmią:

Członkowie Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie", zebrani na walnym zjeździe celem oddania hołdu prochom swego Komendanta Głównego Marszałka Józefa Piłsudskiego w Krakowie w dniu 7 czerwca 1936 r. w wyniku obrad nad obecnem położeniem Polski, stwierdzają, co następuje:

I. 1) Wielki cel, który przyświecał naszemu ruchowi i który pod wodzą Wielkiego Marszałka został przez Naród Polski przy naszym czynnym i krwawym udziale osiągnięty — Niepodległe Państwo Polskie jest w dalszym ciągu zasadniczą i naczelną wytyczną naszych dążeń i pracy.

2) Stwierdzenie to w obecnej chwili jest szczególnie aktualne. Dokonywujący się w naszych oczach stały i potężny wzrost sił militarnych, pogotowia zbrojnego, aparatu gospodarczego i dynamiki społecznej u innych narodów Europy, zwłaszcza zaś bezpośrednio z nami sąsiadujących, zmusza Naród Polski do podobnie wielkiego wysiłku, jeżeli Państwo Polskie ma utrzymać swój byt oraz rozwinąć siły gospodarcze, kulturalne i społeczne.

3) Wysiłek ten — w myśl hasła, rzuconego przez Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Generała Rydza-Śmigłego, musi być dokonany wspólnemi siłami władz państwowych i zorganizowanego dla tego celu ideowo i politycznie Narodu.

II. 1) Potrzeba przystosowania i rozbudowania dla celów obrony państwa środków komunikacyjnych oraz przemysłu w taki sposób, aby stałe zaopatrzenie naszych sił zbrojnych w potrzebną ilość nowoczesnego sprzętu bojowego — lądowego, morskiego i powietrznego było zapewnione, stawia przed rządem i społeczeństwem konieczność prowadzenia aktywnej walki z kryzysem gospodarczym i wszechstronnego wzmożenia sił produkujących oraz obrotu gospodarczego w kraju.

2) Zjazd wita z radością oświadczenie szefa rządu generała Sławoj-Składkowskiego o skoncentrowaniu głównego wysiłku — w celu realizacji tego programu — na walkę z bezrobociem, będącem nietylko wielką klęską społeczną, lecz i niedopuszczalnem marnotrawieniem sił Narodu.

III. 1) Widząc w wezwaniu, skierowanem przez generała Rydza-Śmigłego do najszerszych warstw Narodu na 13 zjeździe Legjonistów Polskich, zapowiedź zorganizowania pod Jego duchowem przewodnictwem całego Narodu w wielkim Obozie pracy dla obrony i rozwoju Państwa, Zjazd wzywa wszystkich dawnych Zarzewiaków i Drużyniaków, aby stanęli do apelu i byli gotowi do pracy nad budową nowych zrębów tego Obozu.

2) Zjazd wyraża przeświadczenie, że obóz ten, śladem organizacyj, — zawiązanych ongiś dla walki o Niepodległość, oprze się o ideologię, — zdolną do wzbudzenia potężnej fali zapału i entuzjazmu, do porwania za sobą młodych i do wykrzesania z najszerszych warstw społeczeństwa najwyższych wysiłków i ofiar oraz, że wykorzystując wartości indywidualne i moralne wszystkich swych członków, stworzy siłę, zdolną do nakazania obcym agenturom i oporným posłuchu, a temsamem odciąży aparat państwowy od stosowania środków nacisku administracyjnego.

3) Zjazd stwierdza z radością zapowiedź takiej podstawy organizowania Obozu w deklaracji szefa rządu, a w szczególności w jego oświadczeniu, że jednym z głównych celów tego Obozu będzie zapewnienie najszerszym warstwom narodu udziału w dobrach gospodarczych i duchowych, oraz wzmocnienie w nich tą drogą poczucia, że Państwo Polskie jest ich własnem wspólnem najwyższem dobrem.

4) Zjazd sądzi, że praca ideowo-wychowawcza młodego pokolenia, — które musi się znaleźć w szeregach Obozu obok starszych roczników, powinna być oparta — podobnie, jak praca samowychowawcza, praca naszego pokolenia, na zasadach wysokiego idealizmu celów, a zarazem i społeczno-politycznego realizmu w ocenie polskiej rzeczywistości.

W dalszym ciągu zjazd, uformowany w pochód ze sztandarem z 1909 r., udał się do krypty na Wawelu w celu złożenia wieńca u trumny Marszałka J. Piłsudskiego i przejścia raz jeszcze około Zwłok swego Wodza i Komendanta Głównego. W dalszym ciągu pochód skierował się na ul. Dolne Młyny w celu odsłonięcia tablicy pamiątkowej na domu, w którym mieściła się komenda okręgu Drużyn Strzeleckich i gdzie poddano się w 1914 r. rozkazom Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na uroczystość przybył **Wojewoda krakowski P. Gnoiński, płk. Madejski** oraz **Prezydent miasta dr. Kaplicki.** Odsłonięcia tablicy dokonał **min. Ulrych**, pierwszy komendant okręgu krakowskiego, poprzedzając odsłonięcie krótkiem, gorącem wspomnieniem prac, prowadzonych przed wybuchem wojny w tym skromnym domu, słów, któremi Komendant Józef Piłsudski objął władzę nad Drużynami, żądając całkowitego zaufania i żołnierskiego spokoju. Pod tym kierunkiem dokonaliśmy wspólnie pracy twórczej, stanowiącej podstawę istnienia Państwa Polskiego — praca ta czeka nas nadal, łącznie z tymi wszystkimi, którzy rozumieą w czem tkwi przyszłość Polski, w jaki sposób jej służyć można. Napis na tablicy brzmi: **„W tym domu w latach 1913 — 1914 r. druga polska drużyna strzelecka przygotowywała czyn zbrojny. Stąd wyruszyły kompanje drużyniackie do Oleandrów pod wodzą Józefa Piłsudskiego w bój zwycięski o wolną Polskę".** Odśpiewanie przez zebranych pieśni „Naprzód drużyno strzelecka" zakończyło uroczystość.

Po wspólnym, koleżeńskim obiedzie, udano się na Sowiniec z urną, niesioną od stóp kopca do jego szczytu przez zmieniające się grupy przedstawicieli i przedstawicielek „Zarzewia" i wsypano zebraną z różnych stron kraju ziemię na kopiec. Był to hołd Wodzowi, złożony przez Zmarłych uczestników ruchu — za pośrednictwem żyjących.

Wieczorem w dalszym ciągu toczyły się obrady zjazdu. Chodziło o wspólne podzielenie się zebranych potrzebami, troskami publicznemi i wskazaniami. Dyskusja rozwinęła się bardzo żywo i trwałaby niewątpliwie dłużej, gdyby nie nadszedł czas do odjazdu. Głos zabierali: dr. Siebeneichen, mec. Mecwaldowski, inż. Machajski, Reichelt, Puka, Greffnerowa, Zakrzewski, F. Socha-Paprocki, Wł. Gavet, Pałka, Zawiszanka-Kernowa, Kreiter, Pogoda, Bejserowicz, Opałka, ppłk. Orlot, min. Ulrych, dr. Hełczyński i dr. Duch. Poruszono szereg bolączek i spraw, mówiono o potrzebie konkretnego programu działania, opartego na uchwalonych rezolucjach, o uprzemysłowieniu kraju, o potrzebie organizacji społecznej bez udziału czynników administracyjnych, o sprawie osadniczej i potrzebie wzmocnienia polskości w województwach wschodnich, o trudnościach związanych ze sprawą żydowską, o potrzebie usuwania przedziału pomiędzy rządzącymi i rządzonymi, o sprawie młodzieży, o doniosłości akcji w celu poprawy położenia wsi i warstwy robotniczej i t. d.

W dyskusji tej występowały olbrzymie potrzeby, które domagają się zaspokojenia — potrzeby pracy i środków. Z wielką uwagą wysłuchano słów **min. Ulrycha**, który oświetlił wysuwane w dyskusji postulaty z punktu widzenia rzeczywistych warunków i możliwości. Jesteśmy krajem biednym. Bieda nasza nie od dziś się datuje, istniała jeszcze w czasach przedwojennych i w dawnej Polsce. Musieliśmy eksportować człowieka i importowaliśmy zapracowane przez niego zagranicą pieniądze. Dziś drogi emigracyjne są zamknięte, ludności w kraju przybywa, uprzemysłowienie posuwa się wolno. Przeszkodą w naszym rozwoju gospodarczym są nasze psychiczne niedomagania. Mussolini prowadził wojnę za pieniądze, które obywatele przynieśli do kas — w Polsce oszczędności odpływają z kas. „Zarzewie" nie jest ani stronnictwem, ani ruchem politycznym, jest środowiskiem o wysokich wartościach ideowych. Idźmy do mas, aby z nimi pracować nad usuwaniem braków, bądźmy tą garstką, która toruje drogę do lepszego rozumienia zadań i możliwości Państwa, wołajmy do tych, którzy dali się pociągnąć szkodliwej i głupiej manji tezauryzacyjnej, „oddajcie pieniądze do kas, nie hamujcie przez swoją naiwność rozwoju gospodarczego Polski, nie pogłębiajcie naszej biedy"! **Prezes Hełczyński** scharakteryzował rolę „Zarzewia", jako czynnika kształtującego opinię i podnoszącego moralność publiczną. Po uchwalonych rezolucjach do prezydjum miasta, aby jedną z ulic nazwano ulicą „Drużyn Strzeleckich", zgodnie z życzeniem, wyrażonem w czasie odsłonięcia tablicy przez min. Ulrycha, a drugą „Pększyca - Grudzińskiego" — przewodniczący zjazd zamknął.

KOMUNIKAT

Komisja XI Krzyża Niepodległości byłej Organizacji Młodzieży Narodowej podaje do wiadomości, że w posiadaniu jej są jeszcze nieodebrane odznaczenia, przyznane następującym poległym członkom Organizacji:

Marjanowi Bąkowi, Czesławowi Bieluckiemu, Stanisławowi Czechowi, Tadeuszowi Gębińskiemu, Józefowi Górzyńskiemu, Jerzemu Jabłońskiemu, Bartłomiejowi Jankowskiemu, Józefowi Kiernickiemu, Janowi Kupszowi, Stanisławowi Langertowi, Walteruwi Larysowi, Ludwikowi Lekirskiemu, Lizenbartównie (bez imienia), Janowi Longinowi, Janowi Matułajtysowi, Józefowi Nalewajce, Stanisławowi Paczosowi, Wacławowi Policzkiewiczowi, Jerzemu Przybyłowskiemu, Wacławowi Sąchockiemu, Mieczysławowi Strzeleckiemu, Janowi Surzyckiemu, K. Szpringerowi, Wojtkiewiczowi (bez imienia), Stanisławowi Wrzos - Zapałowiczowi, Markowi Zalewskiemu, Wacławowi Zawadzkiemu, Zembrzuskiemu (bez imienia), Janowi Zubrzyckiemu — odznaczonym Krzyżem Niepodległości;

Janowi Bratkowskiemu, Wacławowi Gawłowskiemu, Bohdanowi Gumowskiemu, Władysławowi Jarockiemu, Edwardowi Kończy, Stanisławowi Lipczyńskiemu, Zygmuntowi Łukaszewiczowi, Janinie Nowackiej, Tomaszowi Szymańskiemu — odznaczonym Medalem Niepodległości.

Prócz tego Komisja, wzywa do odebrania Medalu Niepodległości Kol. Stanisława Rotkiewicza, którego adresu nie posiada.

Wszystkie powyższe nadania mogą odebrać rodziny lub przyjaciele poległych w lokalu Związku Senjorów Organizacji Młodzieży Narodowej i Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, Warszawa, Nowy Świat 21 m. 4 (tel. 6-49-30) w godzinach 17 — 19.

Stefan Szwedowski,
Sekretarz Komisji

Gen. Dyw.
Gustaw Orlicz - Dreszer
Przewodniczący Komisji

P. S. Pisma zaprzyjaźnione prosimy o przedruk.

Adam Uziembło

Rządzący i rządzony

Pomiędzy rządzącym a rządzonym — używamy tych słów w możliwie szerokiem znaczeniu — jest naprawdę przepaść.

Przedewszystkiem odmienna jest zasadniczo ich sytuacja życiowa. Kiedy rządzący mówi o zaciskaniu pasa, zgóry ma możność wyłączenia siebie od tego obowiązku. W czasie najdalej posuniętych ograniczeń spożycia będzie on miał nietylko na utrzymanie dostatnie, ale i na reprezentację. Jeżeli więc mówi o tej konieczności w pierwszej osobie liczby mnogiej, popełnia ogólnie przyjęty, konwencjonalny fałsz, z którego zdają sobie sprawę wszyscy jego słuchacze, z wyjątkiem garstki tak jak on sam uprzywilejowanych (przywilej ten zresztą jest skądinąd słuszny, czego nie potrzebujemy uzasadniać). Dla rządzącego tedy położenie gospodarcze kraju nie jest doświadczeniem osobistem, ale cyfrą „globalnego" spożycia. Z szeregowym obywatelem sprawa inna. Jedni muszą ograniczyć niezbędne wydatki na życie kulturalne; znacznie większa ilość pozbywa się warunków zdrowotnych odżywiania, mieszkania i odzieży; dla największej części to niedojadanie albo wręcz — głód.

Dzisiaj rządzący przeważnie pochodzi z warstwy niezamożnej i w swoim czasie doświadczył prawdopodobnie biedy, bardzo często w skrajnej postaci. I właśnie dlatego, jakkolwiek brzmi to paradoksalnie, o wiele gorzej zdaje sobie sprawę z tej różnicy, niż ten, który wzrósł w dostatku i we wszystko opływał. Dla bogatego bieda, nędza jest czemś obrzydliwem, ciężkiem, wobec czego otrząsa się cała jego istota. Mówi i myśli o niej jako o złem bezwzględnem, o czemś niemal hańbiącem. Pierwszy wszystko to przetrwał — w okresie walki. Bieda żyje w jego wspomnieniu opromieniona blaskiem młodości, dumą przebytych trudów, osiągnięć osobistych i społecznych czy politycznych. A wobec tego niema w niej nic z beznadziejności — stanowi „szczebel do sławy grodu", a w oczach wielu — czynnik wychowawczy. Więc kiedy taki człowiek z pewnem zadowoleniem opowiada, że zna nędzę z doświadczenia — podlega złudzeniu niezmiernie szkodliwemu dla wszystkich swoich poczynań i dla możności oceny prawdziwej sytuacji. Taki rządzący potrzebuje więcej niż kto inny stałego kontaktu ze światem, przeżywającym wszelkiego rodzaju braki. I dlatego, powiedzmy nawiasem, system polityczny, który coraz to innych ludzi na czoło wysuwa i ciągle spycha w szary tłum bodaj na wywczasy tych, co wczoraj jeszcze władzę dzierżyli, nie jest pozbawiony wartości.

Jest i jeszcze dalsza różnica pomiędzy rządzącym a rządzonym. Rządzący mogą się uważać za podmiot wszelkich prac państwowych. Oni tworzą (czasem ulegają tylko złudzeniu, że tworzą, ale zawsze mają subjektywne poczucie twórczości). Oni układają koncepcje, plany, patrzą, jak ucieleśniają się ich zamierzenia, jak na ich zarządzenia powstają gmachy, przedsiębiorstwa, wyrównują się bilanse, regulują sprawy społeczne, kulturalne, polityczne.

Rządzeni w ogromnej większości, większości przytłaczającej są tylko przedmiotem. Są wykonawcami nakazów płynących zgóry — tworzywem. Wyżywają się oni na zupełnie innem polu. Jedni w nauce, inni w pracy gospodarczej, jeszcze inni w sporcie, w opiece nad najbliższymi, w wychowaniu własnych dzieci. Polityka, dla której oni właśnie ponoszą ofiary, a w razie potrzeby „zaciskają pasa" zajmuje w ich życiu najmniej miejsca.

I tu leży przyczyna rozdźwięku pomiędzy rządzącym a rządzonym, rozdźwięku nieraz groźnego dla każdego państwa, groźnego dla każdego ustroju. I nie da się ten rozdźwięk usunąć inaczej, jak przez uczynienie z obywatela nietylko przedmiotu, ale podmiotu pracy państwowej, uczynienia go spółtwórcą politycznej rzeczywistości.

Ustrój parlamentarny angielski czyni to w sposób jasny i uczciwy. Daje każdemu wyborcy prawo w określonych terminach, a na zarządzenie korony i częściej wypowiedzieć się o kierunku prac państwowych i wybrać jej sterników. Wybory odbywają się pod określonemi, przeważnie bardzo ostro postawionemi hasłami. Obywatel głosuje właściwie mówiąc nietylko na partję, i nawet nie zawsze na człowieka, ale za pewnym planem postępowania. Szary człowiek z ulicy zupełnie nie sprzeniewierza się sobie, dopomagając do zwycięstwa raz konserwatystom, drugi raz liberałom, czy partji pracy. Bardzo często pomija on całość ich programów, dla niego ważny jest proponowany sposób załatwienia określonej sprawy dnia dzisiejszego. Stosunkowo nieznaczna ilość ludzi chce trwać przy sztandarze i wybiera przywódców, mających realizować program dalszy, obecnie pozostając w opozycji, by kontrolować postępowanie adwersarzy politycznych. Wyborca angielski nb. wie, że kontrola ta nie będzie fikcją, albowiem szef opozycji w parlamencie angielskim, jest osobistością urzędową i jako taki pozostaje w ciągłym kontakcie z premjerem, który informuje go o wszystkich pociągnięciach rządu na równi z członkami gabinetu, by ewentualny następca nie przyszedł do warsztatu, nie mając pojęcia o toku prac.

Społeczeństwo angielskie jest przywiązane do wyboru alternatyw tak dalece, że nie może w niem zmieścić się trzecie stronnictwo. Liberałowie zostali zepchnięci na dalszy plan, skoro wystąpiła partja pracy — a ta ostatnia, nawet nie mając bezwzględnej większości nie uważała za możliwie tworzyć jej w drodze kompromisu.

Jest rzeczą niezmiernie znamienną, że przeświadczenie o posiadaniu prawa do rozstrzygania najdonioślejszych zagadnień państwowych wśród obywateli W. Brytanji jest tak trwałe, tak mocne, że żadne mrzonki faszystowskie nie znajdują tam gruntu pomimo największych wysiłków wszelkiego rodzaju kandydatów na „wodzów".

System angielski, przynajmniej w przybliżeniu, dał się powtórzyć tylko w najkulturalniejszych krajach Europy. Przeniesiony na kontynent naogół dał w wyniku rządy nie programów, ale koalicyj, tworzonych na podstawach rezygnacji swych uczestników nieraz z momentów najbardziej zasadniczych, zawsze dotyczących dnia dzisiejszego, a więc najdotkliwszych. Wyborca stracił kontakt — z parlamentem, który stał się rodzajem zderzaka pomiędzy rządem a człowiekiem z ulicy. Akt wyborczy nadawał mandat do czegoś nieokreślonego, — jakoweś pełnomocnictwo absolutne, niezrozumiałe i niejasne. I tu był grób parlamentaryzmu w szeregu krajów. To wyzyskał Mussolini w Italji i Hitler w Niemczech, by stworzyć rządy autorytetu.

Odrzucili oni zderzaki, postawili władzę w bezpośredniej styczności z narodem, stworzyli dla niego złudzenie upodmiotowienia. Człowiek chętnie wychodzi z domu i łatwo poddaje się sugestji, że o czemś decyduje. Staje w szeregu myślących tak samo jak on, maszeruje, uchwala rezolucje — przechodzą one jednogłośnie, bo on tak chce — jeden jego głos odebrałby tę zgodność absolutną.

Sowiety poszły jeszcze dalej. Wspaniale zorganizowany aparat propagandowy wmawia tam w człowieka, że dokonuje on wielkiej roboty państwowej, bierze udział w twórczości społecznej przez sam fakt wykonywania pracy zarobkowej. Racjonalna hodowla królików żywi społeczność socjalistyczną; wzmożona wydajność pracy wzmacnia przemysł proletarjacki i t. d. i t. d. bez końca. Jest to pewnego rodzaju narkoza — narkoza skuteczna, gdyż nie tyle o przymus, nietyle o gwałt, ale właśnie o nią oparte są dyktatorskie rządy i narazie wytrzymują próbę czasu.

W Polsce nie poszliśmy ani drogą klasyczną angielską, ani — powiedzmy — narkotyczną. Jeżeli gdzie — to u nas właśnie najmniej się położyło nacisku na upodmiotowienie człowieka, upodmiotowienie obywatela. Rząd opierał się o potężny autorytet Józefa Piłsudskiego i żył Jego kredytem. Wobec tego nie trzeba było stawiać olśniewających celów. Marszałkowi Piłsudskiemu społeczeństwo ufało. On się nie tłumaczył. Nie tłumaczyły się i rządy. W polityce gospodarczej zalecono poświęcenie się na rzecz waluty, w polityce wewnętrznej ostrożność, w polityce zagranicznej — realizm. Wszystko to są rzeczy być może bardzo cenne, ale do mas nie przemawiają, owszem są im niemiłe, obce, gdyż wykluczają możliwość asystowania pracy politycznej. Człowiek nie widzi nietylko środków, ale samego celu, ku któremu ma zdążać i odsuwa się od Państwa, obojętnieje.

Proces ten postępuje i dlatego, że władza państwowa objęła niezmiernie szeroki zakres. Zaciążyła nad samorządem, terytorjalnym i gospodarczym, wywiera decydujący wpływ na większość poważniejszych instytucyj społecznych, nadała formy sobie pożądane spółdzielczości, opiekuje się życiem stowarzyszeń, kładąc tamę „nadmiernemu" ich mnożeniu się. Na tle społecznem widzimy coraz większą ilość niedo-stowarzyszeń bez członków, albo prawie bez członków, rozporządzających wielkiemi subwencjami a wydatkujących je na komendę z góry. Należenie do tego rodzaju zarządu pozwalało człowiekowi — uścisnąć od czasu do czasu dłoń jakiegoś dygnitarza — czasem wojewody, czasem wiceministra, czasem tylko starosty — wedle stawu grobla. Pasja do anektowania życia społecznego przez po-

słów, senatorów, albo niedość widocznie „zapracowanych" dygnitarzy cywilnych i wojskowych, spycha w cień „człowieka z ulicy" i poprostu nie daje mu się wyżywać, być podmiotem nawet w sprawach dalekich od wszelkiej polityki.

Jest to atmosfera niezdrowa, atmosfera duszna, ciężka. Człowiek przestaje poczuwać się do obywatelstwa — jest poddanym.

Nie my pierwsi podnosimy tę sprawę. Wysuwano nawet projekt powołania i u nas rodzaju ministerstwa propagandy. Tylko zapomniano o tem, że ministerstwo takie może powstać tylko tam, gdzie wytknięte zostają zupełnie wyraźne cele. Korporacyjny ustrój! — powiada Mussolini i wszystko brzmi tym okrzykiem. Propaganda zachęca do wprowadzenia tego ustroju w życie. Równouprawnienie Niemiec! — zapowiada Hitler i cały aparat propagandowy pracuje nad tem, by plebiscyt się wypowiedział za Führerem. W naszem życiu brak takich celów.

O przebudowie społecznej jest mowa tylko ogólnikowa. O spółdzielczości mówimy jedynie jako o rzeczy godnej poparcia. A zagadnienie rentowności, czy dochodowości, czy inicjatywy prywatnej może entuzjazmować tego, kto pragnie i ma możność otrzymywania zysków i t. d. Bez tych haseł ministerstwo propagandy poprostu niema co robić, bo powtarzanie w kółko: waluta, budżet i znów waluta i znów budżet, oraz podawanie optymistycznej oceny każdego zjawiska, a zwłaszcza każdego kroku rządu — niczego nie dokaże — najwyżej może zanudzić. Żadne sztuczki tu nie pomogą.

Twierdzimy, że Polska nie jest odpowiednim gruntem do narkotyzowania ludności na wzór niemiecki czy włoski. Nie. Do upodmiotowienia obywatela, do uczynienia go jednostką odpowiedzialną musimy zdążać drogą szczerą i otwartą, dostosowaną do potrzeb naszego społeczeństwa.

Przedewszystkiem chodzi o odetatyzowanie życia społecznego, dalej o rozumne rozszerzenie swobody obywatelskiej — następnie o wyzwolenie samorządów z pod istotnie nadmiernej opieki władz administracyjnych. To krok pierwszy. A następny — to sprecyzowanie praktyczne zagadnienia przebudowy Rzeczypospolitej i określenie jej miejsca w świecie.

Na takim gruncie może działać nawet ministerstwo propagandy, choć raczej sądzę, że potrzeba jego poprostu zniknie. Zniknie wszakże pod jednym warunkiem — oto, że program opracowany będzie w ten sposób, że każdy obywatel poczuje się na siłach, aby współdziałać w jego wykonaniu.

E. A.

Zakład pracy jako środowisko społeczne

Stosunki wewnętrzne w zakładach pracy, a w szczególności w fabrykach, stanowiły do niedawna prawdziwe tabu, nie zajmowano się też niemi, chyba w wypadku jakichś wołających o pomstę nadużyć przedsiębiorcy czy jego podwładnych. Nie można powiedzieć aby kryzys wpłynął na ten stan rzeczy pozytywnie, ponieważ trudność zdobycia pracy i jej utrzymania, przynajmniej ze strony pracowników, nadzwyczaj utrudniają ujawnianie ciemnych strony dzisiejszych stosunków społecznych w fabryce. Nie miniemy się zapewne z prawdą, jeżeli określimy, że w chwili obecnej wzajemne stosunki pracowników i pracodawców są nacechowane jaknajwiększą nieufnością. Naturalnie, taki stan rzeczy nie może dodatnio wpływać ani na wyniki produkcji, ani na samopoczucie pracujących.

Tego rodzaju niekorzystny stan rzeczy, w Niemczech przynajmniej, zwrócił uwagę nietylko czynników decydujących, ale także i sfer naukowych, które w stosunkowo krótkim okresie czasu przyczyniły się do stworzenia całej literatury przedmiotu opartego często na żmudnych i gruntownych badaniach. To też dla laików było niespodzianką, że ruch hitlerowski wprowadził w ustroju pracy niemieckiej tyle zasadniczych i nawet rewolucyjnych zmian. Mógł on tego dokonać wobec tego, że podstawowe problemy pracy zostały już przez naukę niemiecką w ciągu kilku lat ostatnich przed dojściem do władzy Hitlera gruntownie przetrawione. Tutaj więc nauka przygotowała mu drogę.

Przekształcając radykalnie życie Niemiec zwrócono uwagę na fałszywy stosunek przedsiębiorcy do pracownika i wystąpiono do walki o właściwą etykę zakładu przemysłowego. Zaczęto zwalczać „betriebsethische Überfremdungen" to jest zjawiska, które z natury swej są, lub winny być, obce życiu społecznemu na tym odcinku. W zwalczaniu przerostów wszelkiego rodzaju zależności człowieka od człowieka zwrócono uwagę na braki w etycznym stosunku pracodawcy do pracownika oraz na dążności pierwszych do regulowania życia pracowników fabrycznych, w oparciu o „patryjarchalizm" w złem znaczeniu tego pojęcia, polegającym na dążności do panowania nad pracownikiem, przy zachowaniu zewnętrznych pozorów, wziętych z ustroju patryjarchalnej rodziny, która wszak i na własnym terenie coraz częściej należy do przeżytku społecznego. Fałszywy patryjarchalizm nie może być czynnikiem oddziałującym dziś pozytywnie na stosunki między pracodawcą a pracownikiem, tak samo jak nie może nim być „militaryzowanie", czy „feudalizowanie" stosunków społecznych zakładu przemysłowego.

Problem traktowania pracownika znajduje coraz to więcej miejsca w literaturze naukowej (por. Baumgarten - Psychologie der Menschenbehandlung), a w poważnych pracach spotykamy próby charakterystyki społecznej przedsiębiorców (Giese-Methoden der Wirtschaftspsychologie), które wypadają dla tych ostatnich fatalnie. Po przeczytaniu tego rodzaju nieobliczonych na chwilowy efekt prac objektywny czytelnik musi dojść do wniosku, że i w tej dziedzinie, jak zresztą i w wielu innych, dzisiejsze czasy powinny przynieść jakąś bardziej zasadniczą zmianę, która sprowadzi znaczną poprawę na odcinku pracy zawodowej dla spragnionej tego bezimiennej masy pracowników fabrycznych.

Wśród cech, które wyróżniają dzisiejszego przedsiębiorcę, wymienić można aż nazbyt często powtarzającą się bojaźliwość i ustępliwość w stosunkach pozafabrycznych, niesłychaną zaś surowość w stosunku do pracownika. Występuje ona równolegle z zupełną nieznajomością swych pracowników, ich motywów działania, a nawet — wyraźną niechęcią do ich poznania. Sprawa załatwiana jest szematycznie, a kara, niesłuszna zresztą, częściej się zdarza aniżeli słuszna nagroda. Przyrzekanie tego pracującemu czego się nie ma zamiaru odrazu dotrzymać jest na porządku dziennym i nie jest uważane za etycznie ujemne. Wydawanie sądów w sprawach, których się nie zna, nieuznawanie inicjatywy i odpowiedzialnych pracowników, mieszanie do spraw zawodowych spraw prywatnych i przy osobistych niepowodzeniach wyładowywanie swego złego humoru na podwładnych — oto tylko niektóre z długiej kolekcji cech, które są bardzo rozpowszechnione wśród przedsiębiorców przemysłowych, a z pośród których nawet wzięte pojedynczo — wystarczą, aby uczynić nieznośnemi stosunki w zakładzie pracy i jednocześnie stać się czynnikiem siejącym niezgodę i niepokój społeczny w masach ludzi pracy. Sprawa ta w Polsce jest dziś wysoce aktualna. Do dziś życie nie posunęło u nas naprzód sprawy oddziaływania społecznego i doboru tych, którzy mają organizować życie gospodarcze. Sprawa ta odbywa się jak dotychczas wyłącznie pod wpływem stosunków własności zakładów pracy. Sądząc jednak z tego, co się dzieje, choćby w Niemczech, przyjść należy do wniosku, że jesteśmy u schyłku tej epoki, że społeczeństwo w najbliższym już czasie przystąpi do organizowania bardziej racjonalnego pracy ludzkiej, przez dokonywanie pewnego doboru, tak zresztą jak i w każdej innej dziedzinie, eliminując tych, którzy nie nadają się dla tych czy innych powodów do kierowania ludźmi zatrudnionymi w procesach produkcyjnych. Staje się to o tyle łatwiejsze, że coraz rzadziej na stanowisku organizatora produkcji spotykamy właściciela zakładu pracy, a coraz częściej płatną siłę najemną. Dokonanie tej reformy byłoby dalszym wyłomem dokonanym na drodze absolutnego niegdyś prawa własności, które w latach ostatnich zostało w znacznym już stopniu nadwątlone.

K. Karłowicz

Bawełniana racja stanu

O komplementy w Polsce nie jest łatwo. A mimo to przed paroma tygodniami można było w prasie codziennej czytać, iż „na czoło" pism gospodarczych w Polsce wysunęła się „Polityka Gospodarcza" — pismo pp. Lauterbacha i Heiman-Jareckiego, wychodzące w Łodzi.

Istotnie, dwutygodnik łódzki dzierży — bez komplementów—swoistą palmę pierwszeństwa. Gałązki tej palmy, wyrosłej na gruncie polskiego Manchesteru, przypominają nieco wycinanki z kiepskiego płócienka bawełnianego, z którego — przy mało wybrednych rynkach rosyjskich — żył bogato łódzki przemysł przedwojenny. A jeżeli już chodzi o pierwszeństwo, to mamy na myśli przodownictwo nie w rozwoju polskiej myśli gospodarczej lecz w upraszczaniu, przeinaczaniu i wyginaniu polskiej rzeczywistości tak gospodarczej, jak i politycznej.

„Polityka Gospodarcza" (bierzemy do ręki jej ostatni w chwili obecnej zeszyt 16 z 25 maja b. r.) wymyśliła sobie szczególne (chciałoby się powiedzieć: wybitnie nieszczególne) posłannictwo: walkę z wiatrakami. Ponieważ trudno jednak łódzkich ekonomistów uważać za romantyków, donkiszoterja „Polityki" ma swój głębszy sens — tak gospodarczy, jak i polityczny — gęstą nicią szyty. W tej donkiszoterji — stwierdzamy — jest metoda. Metoda celowych złośliwości, inkryminacyj i—sit venia! verbo—bałamucenia opinji publicznej.

„Polityka Gospodarcza" cierpi na niebezpieczny uraz: nazwalibyśmy go cezaronihilizmem. Według jej światłego zdania w Polsce można prowadzić albo deflację, albo dewaluację. Aut Caesar aut nihil.

Wolno w Polsce głosić zasadę dewaluacji, jak to przed paroma laty czynił prof. Krzyżanowski, którego wybitne znawstwo przedmiotu łączy się z pesymizmem i zgorzknieniem. Wolno więc i łódzkiej „Polityce Gospodarczej" krytykować państwową politykę gospodarczą, tem więcej, że polska opinja publiczna wymaga swobodnej dyskusji na tematy gospodarcze, nawet tak „drażliwe", jak problemy deflacji, dewaluacji, inflacji etc. Ale i dyskusja i krytyka muszą opierać się na objektywizmie wobec faktów i na zdrowym rozsądku. Artykuły „Polityki" są tych cech jaskrawem zaprzeczeniem.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, iż program integralnej deflacji nigdy nie był głoszony i wykonywany ze stuprocentową konsekwencją. Jeżeli z tego czynić można komukolwiek zarzut, to należy go postawić nietylko przedostatniemu rządowi, a raczej (jak to „Polityka" bezustannie podsuwa) — aktualnemu kierownikowi odcinka gospodarczego, lecz wszystkim poprzednim gabinetom i ministrom skarbu. Nie mamy powodu i legitymacji kruszyć kopji za premjerów i ministrów pomajowych (powiedzmy dokładniej: z okresu „walki z kryzysem"), wydaje się nam jednak, iż pomimo najlepszej woli nie mogli oni zrealizować głoszonej post factum przez „Politykę" deflacji całkowitej. Kartele surowcowe pozostały nietknięte nawet przez „surowego" premjera Prystora, budżet państwowy nie zeszedł do „poziomu 60", aczkolwiek min. Matuszewski i min. Koc mieli w swoim czasie ogromny wpływ na politykę Ministerstwa Skarbu, a wszelakie hasła „aktywizacji" (które w oczach publicystów „Polityki" uchodzą za przyczynę paniki kwietniowej) głosiły wszystkie po kolei rządy pomajowe. I źle świadczyłoby o nich, gdyby poprzestały na biernem oczekiwaniu, aż się kryzys „wyszumi". Zresztą terapja integralnej deflacji, której najgorliwszym zwolennikiem jest łódzki dwutygodnik, zdaje się być ponad siły zmęczonego kryzysem społeczeństwa. Można zrozumieć żądanie „równania wdół" cen kartelowych, ale nie sposób żądać od społeczeństwa, aby bez najmniejszej perspektywy poprawy cofało się ciągle i rezygnowało z osiągnięć, posiadających swoją wymowę (nie wiemy, czy to „Polityka" zrozumie) poza-gospodarczą.

W manjackiem trzymaniu się zasady dewaluacji, ponieważ na skrajną deflację rząd nie idzie (podziwiamy ten wschodni ekstremizm), „Polityka" posuwa się do demagogicznej argumentacji. Jej klasyczny „chwyt" brzmi jak następuje: (poprzedni gabinet) „zdążył jeszcze przekreślić wolność dewizową, która była wielkiem osiągnięciem polityki gospodarczej wszystkich kolejnych rządów Marszałka Piłsudskiego". Brakuje po słowie „która" małego zdania: „jak i stabilizacja złotego". Śmiemy twierdzić, że ta ostatnia była właśnie podstawowym kanonem polityki gospodarczej rządów Marszałka. Wolność dewizowa grała o wiele skromniejszą rolę: pierwotnie była naturalną konsekwencją stabilizacji złotego, później — a jak się okazało najniepotrzebniej w świecie — wabikiem dla zagranicy. Bo jeżeli „Polityka" głosi z emfazą, iż „musimy dążyć świadomie do współpracy ze światem zewnętrznym", to primo otwiera drzwi otwarte, a secundo zapomina, iż do współpracy potrzebny jest także „ten drugi". Niestety, „ten drugi" nie poznał się na naszych umizgach pod nazwą „wolność transferu" (w jedynym kraju dłużniczym!...). Odmówił nam zaszczytu „współpracy", hamując nasz eksport. Dzisiaj ma jeszcze do nas pretensje, a ograniczenia dewizowe traktuje jako karę za „liczne błędy gospodarcze i polityczne", jak się wyraża „L'Economiste français", którego poglądy na reglamentację walutową w Polsce dziwnie pokrywają się z poglądami łódzkiej „Polityki Gospodarczej".

Źródłem niepokojów walutowych, jakie miały miejsce w Polsce w kwietniu b. r. i które doprowadziły do centrali dewiz, są w pojęciu (odosobnionem a nieuzasadnionem) „Polityki Gospodarczej" „niezmiernie mętne deklaracje" ze strony rządu, który następnemu gabinetowi przekazał wicepremjera, nie znajdującego uznania w łódzkim dwutygodniku. Ale nietylko deklaracje (nam bliżej nieznane) „zbolszewizowały" społeczeństwo: „Polityka" dowodzi, iż rząd ten był nierealny, nie kierował się trzeźwą myślą, hołdował doktrynerstwu i eklektyzmowi, frazeologji i kokietowaniu poszczególnych grup gospodarczych, tudzież — co już da się wyczytać pomiędzy wierszami — szedł na rękę nastrojom, dzięki którym powstała kwestja uboju rytualnego, „na ulicach miast wybuchały bomby", a „społeczeństwo pomnażało swe doświadczenie w dziedzinie nastawiania zegarów przy maszynach piekielnych". Rząd ten z wicepremjerem na czele poprostu oszukiwał społeczeństwo: mówił o deflacji i — nakręcał konjunkturę, zapewniał o równowadze budżetowej i — powiększał obieg pieniężny, strzegł stałości złotego i— przyrzekał „wielkie, jak na nasze stosunki, sumy na roboty publiczne".

„Metoda" i argumenty „Polityki Gospodarczej" stają się niesmaczne. Apostolstwo przeradza się w inwektywy, oparte na dowolnościach i spekulacji, że czytelnik uwierzy każdemu zręcznemu zdaniu, chociażby sprzecznemu z rzeczywistością. Gdyby redakcja „Polityki" nie żałowała fatygi i zajrzała do „Wiadomości Statystycznych", toby się przekonała, iż np. obieg pieniężny, który z końcem października ub. r. wynosił 1.464 milj. zł. (w tem bilonu 417 milj.), z końcem kwietnia b. r. a więc już w momencie nacisku na kasy oszczędności, spadł do 1.410 milj. zł. w tem bilonu 400 milj.). „Chwyt" o inflacji, która w ujęciu „Polityki" przypomina przysłowiowego „sufragana", a ma oznaczać drukowanie pieniędzy i bicie bilonu na potrzeby Ministra Skarbu, jest więc chwytem — grzecznie mówiąc — niedozwolonym. Galerja (i nietylko ona) zwykła w takich wypadkach gwizdać. „Szary człowiek" nie lubi, by go „bujano"...

A „widmo" robót publicznych? Niedyskretne, ale dokładne „Wiadomości Statystyczne" podają, iż przeciętna miesięczna zatrudnienia na robotach publicznych podniosła się z 23.000 w r. 1932 na 70.000 w r. 1934 i 79.000 w r. 1935. A zatem już przed dwoma laty („Polityki Gospodarczej" jeszcze wówczas nie wydawano) wzięto się do „nakręcania konjunktury", które to dwa słowa są drugim zrzędu „sufraganem" czyli straszakiem dla społeczeństwa w rękach łódzkich ekonomistów. O tem zaś, iż ilości zatrudnionych na robotach publicznych są w r. b. mniejsze, aniżeli w r. ub., „Polityka" zapomniała. Zapomniała też, iż cytowany przez nią samą „L'Economiste Européen" napisał poprostu, że „produkcja przemysłowa (w Polsce w r. 1935) rosła nadal dzięki wzrostowi konsumcji wewnętrznej i głównie dzięki rozszerzeniu robót publicznych". „Polityka" coprawda podkpiwa z tych ostatnich: gdy je przerwano, liczba bezrobotnych wzrosła do poprzedniego stanu, „a zatem roboty publiczne jako czynnik nakręcania konjunktury spaliły na panewce". Odpowiedź na to „Schadenfreude" mieści się w zakończeniu cytowanego przez „Politykę" pisma francuskiego: „Bardzo słaby spadek bezrobocia mimo poprawy przemysłowej i robót publicznych tłumaczy się repatrjacją wielu emigrantów, jak i zmniejszeniem emigracji".

Napisaliśmy wyżej, iż w łamańcach „Polityki Gospodarczej" i jej bziku dewaluacyjnym ukrywa się cel głębszy. W artykułach wstępnych ukryło go pod frazesami o Państwie, społeczeństwie i myśleniu polityczno-gospodarczem. Znaleść go można dopiero w środku numeru, pod skromnym tytulikiem „Plusy i minusy dewaluacji". Niepodpisany, odsłania istotne oblicze łódzkiego światopoglądu ekonomicznego: dewaluacja płac i podatków (znany „trick" z lat 1922 — 1932) daje większe korzyści aniżeli wynoszą straty na zmniejszonym przywozie bawełny (racja: podaż się zmniejszy, ceny pójdą wgórę). Na zabiegu dewaluacyjnym „przemysł bawełniany — czytamy na str. 15 — odpowiednioby skorzystał". Nie wątpimy...

Ale poco w takim razie politykę gospodarczą (tę bez cudzysłowu)... owijać w bawełnę?...

Z przeszłości „Zarzewia"

U podstaw organizacji Wojska Polskiego

Przed kilku miesiącami ukazała się nakładem Stow. „Zarzewie" cenna praca ppłk. inż. Henryka Bagińskiego p. t. „U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908 — 1914" (str. 831). Jest to pierwszy tom materjałów historycznych do przeszłości „Zarzewia" oraz związanych z nim Polskich Drużyn Strzeleckich, Drużyn Podhalańskich i ruchu harcerskiego.

Praca ppłk. Bagińskiego jest oparta nietylko na własnych wspomnieniach, ale również, a nawet przedewszystkiem polega ona na sumiennem zużytkowaniu materjałów (dokumentów, wspomnień i relacyj uczestników ruchu, wydawnictw „Zarzewie", zdjęć fotograficznych i t. d.), zgrupowanych w Wojskowem Biurze Historycznem, w Sekcji Historycznej Stow. „Zarzewie", oraz dostarczonych przez poszczególnych członków organizacyj, objętych ruchem „Zarzewia". Jest ona podstawą wiadomości, dotyczących ewolucji, zasięgu i głównych przejawów silnego prądu ideologicznego, który wytworzył się niemal spontanicznie i samoistnie pięć lat przed wybuchem wielkiej wojny, objął swoim płomieniem olbrzymi krąg młodzieży akademickiej i szkolnej, dotarł do młodzieży robotniczej i wiejskiej, w czasie wojny wyraził się przedewszystkiem w Legjonach Polskich, stanowiąc drugi ich filar obok Związku Strzeleckiego i Związku Walki Czynnej, a następnie w Polskiej Organizacji Wojskowej, założonej przez kierowników ówczesnych obu ruchów.

Ppłk. Bagiński nie pisze historji ruchu, porusza jedynie sporadycznie przejawy ideologiczne „Zarzewia", koncentrując swoją uwagę przedewszystkiem na wysiłkach, zwróconych do przygotowania zastępów, zdolnych do walki zbrojnej o Niepodległość, na zebranie konkretnych faktów, dat i nazwisk i ugrupowanie zebranego materjału według układu chronologicznego, terytorjalnego i według głównych problemów, około których grupowała się akcja „Zarzewia", łącznie z wyłonionemi z niego „Drużynami" i harcerstwem.

Tą metodę pracy należy uznać za bardzo trafną i cenną. Nie czas jeszcze na pisanie historji niedawnych ruchów ideowo-politycznych. Wszelkie próby tego rodzaju muszą być z konieczności bardzo niedoskonałe, fragmentaryczne, niedające pełnego obrazu, a wytłumaczenie zjawisk i powiązanie ich w związki przyczynowe, w sposób gruntowniejszy i objektywniejszy, jest obecnie jeszcze niemożliwe do wykonania. Metoda, przyjęta przez ppłk. Bagińskiego, w wyniku sumiennej pracy dała natomiast bardzo dużo — zebrany materjał pozwala na stwierdzenie lub przypomnienie faktów, nieznanych z powodu konspiracyjnej działalności, albo zamazanych w świadomości, na utrwalenie w pamięci szczegółów już zapomnianych, a mających znaczenie historyczne. Niewątpliwie największe znaczenie praca ta będzie miała dla przyszłych badaczy historycznych, większe, niż — tak cenne skądinąd — osobiste wspomnienia uczestników ruchów, gdyż dostarcza im zebrany, olbrzymi materjał faktyczny, któremu groziło rozsypanie się i zniknięcie. Niema w tej pracy legend i opowiadań, które się zresztą chętnie czyta, ale które mają więcej subjektywne i lokalne znaczenie — jest natomiast „najrzeczywistsza rzeczywistość". Trudno przypuszczać, aby praca ppłk. Bagińskiego mogła zgromadzić pełny materjał, aby w niej nie było braków, ale nie może ulegać wątpliwości, że zawiera bardzo bogaty stan faktów i danych i że dalsze relacje, wspomnienia i t. d. będą te dane uzupełniały i będą musiały oprzeć się jako na fundamencie na pracy ppłk. Bagińskiego.

Byłoby bardzo cenne, aby omawianą pracę uzupełnić opisem przemian psychicznych i ideowych wśród uczestników „Zarzewia". Byłoby to bardzo interesujące i stanowiłoby wartościowy przyczynek do historji okresu, poprzedzającego na kilka lat wybuch wielkiej wojny. Z książki ppłk. Bagińskiego przebijają te przemiany. Co za bogactwo faktów, co za ogrom wysiłków, ile nazwisk przewija się przez ruch „Zarzewia"! Ile pracy trzeba było włożyć w zebranie i usegregowanie tych faktów! Budzi to uznanie i sympatje nietylko dla „Zarzewia", ale również dla wielkiej pracowitości i sumienności autora.

Niech nam będzie wolno na końcu kilka słów poświęcić samemu ruchowi — tak jako można go, na podstawie znanej jego historji, określić. Był to kierunek wyraźnie zarysowany, rozwijający się systematycznie i logicznie do wybuchu wojny, prąd, oparty o intuicyjne przeczucie, że nadchodzą już czasy, w których trzeba będzie chwycić za broń. Stąd przygotowywanie się do walki zbrojnej, tworzenie zawiązku szkoły i armji polskiej — wybiło się na czoło zadań ruchu. Ale obok tego ile trudu włożono w to, aby odpowiedzieć sobie na inne zagadnienia, związane z przyszłością Polski, z warunkami jej politycznego bytu, z potrzebami kulturalnemi, a częściowo również i z problemami gospodarczemi. Nie było w tem ani tendencyj do fanfaronady, do rzucania świecidełek, frazesów, ani do ulegania popularnym nastrojom. Dominuje w nich stały i wielki trud poznania prawdy, występuje dojrzałość sądów, znacznie przekraczającą przeciętną dojrzałość jednostek w tym wieku, panuje duże poczucie odpowiedzialności za myśli i słowa, które dla „Zarzewia" były w ścisłem znaczeniu czynami.

Zaiste była to dobra szkoła młodzieży, która — zgodnie z postawionym celem — przygotowywała do codziennego obywatelskiego trudu i do walki orężnej, była to młodość, rzeźbiąca żywot cały. Skutki tej sumiennej pracy wkrótce już dały się dobrze poznać, a możemy stwierdzić, że trwają również dotychczas, że korzystnie występują w życiu współczesnej Polski. Atmosferze w „Zarzewiu" tkwiącej, pracy wówczas rozpoczętej i prowadzonej, zawdzięczamy wiele jednostek czynnych, twórczych, nieoportunistycznych, szukających z uporem istotnej „prawdy" w życiu, bez akcentowania osobistych aspiracyj, szukających najodpowiedniejszych środków i sposobów pracy nad wzmacnianiem podstaw bytu Państwa i zabezpieczeniem jego przyszłości.

25 lat „Zarzewia"

Księga obchodu dwudziestopięciolecia 1909 — 1934 r., opracowana pod redakcją Ignacego Płażewskiego. Nakładem Stowarzyszenia Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie". Warszawa, 1936 r., str. 166.

Wymieniona wyżej księga została wydana w związku ze zjazdem „Zarzewia", który odbył się w Krakowie w dniu 7 czerwca 1936 r. Na jej treść składają się: wstęp, poświęcony pamięci Marszałka Piłsudskiego, artykuł dr. W. Supińskiego p. t. „Anabasis Zarzewiacka", zawierający szereg uwag o ideologicznych podstawach ruchu, wspomnienia pierwszego redaktora „Zarzewia" Stanisława Sasorskiego, charakteryzujące sposób tworzenia się poglądów w pierwszych miesiącach istnienia ruchu i redagowania pisma, wspomnienie Władysława Winiarskiego (W. Oset), informujące o sposobie wprowadzenia odznaki na czapkach członków „Drużyn Strzeleckich" t. zw. „blachy", wspomnienie Stefana Roweckiego o udziale w pracach wojskowych „Drużyn Strzeleckich" i przejściu przez „zieloną granicę" na teren obecnego województwa krakowskiego w drodze na kurs wojskowy w Nowym Sączu w lipcu 1914 r., bezpośrednio przed wybuchem wielkiej wojny oraz sprawozdania ze zjazdu „Zarzewia" w październiku 1913 r., ze zjazdów w czasie wojny w 1914 r. i 1920 r. z prac przygotowawczych, podjętych w 1929 r. i 1930 r. w celu wznowienia dawnych związków koleżeńskich, ze zjazdu w dniu 26 stycznia 1930 r. oraz wielkiego ogólno-polskiego zjazdu, który się odbył w dwudziestopięciolecie powstania ruchu w dniu 9 i 10 czerwca 1934 r.

Kiedy czytamy te wspomnienia i sprawozdania, dotyczące tak odległych od siebie okresów, pomiędzy któremi przeszło tyle donioslych zmian, przegrodzonych wielkim wypadkiem dziejowym — odbudowy Państwa Polskiego — widzi się, że ta sama idea prowadzi stale zastępy, zgrupowane przed ćwierć wiekiem, że przeżycia w okresie młodości nie straciły nic ze swojej wartości i siły. Troska o Państwo Polskie, o warunki rozwoju sił społecznych, szukanie rozwiązań najistotniejszych problemów, związanych z bytem Narodu i Państwa, śmiałość myśli, bezinteresowność w pracy, występują z tego środowiska tak samo dziś, jak w okresie młodzieńczych wzlotów. Z tego punktu widzenia wydawnictwo „25 lat Zarzewia" jest interesujące i ma znaczenie przyczynku do przyszłych badań historycznych oraz materjału, orjentującego w wartościach ideowych i twórczych pokolenia walk o Niepodległość. Notatkę niniejszą zakończymy zdaniem, wypowiedzianem przez Wicepremjera obecnego, min. Kwiatkowskiego w referacie na zjeździe „Zarzewia" w 1934 r.: „Istnieje więc i dziś w Polsce miejsce i potrzeba zorganizowanej pracy sił młodych i twórczych, uczciwych i umiejących śmiało patrzeć w przyszłość, podobnej do tej pracy, którą przed 25-ciu laty podjęło „Zarzewie" i inne bratnie organizacje niepodległościowe". Słuszność tej myśli nie jest dziś przez nikogo kwestjonowana.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

DROGI I BEZDROŻA

Rozum swoje, serce swoje

Konflikty między władzami, np. między egzekutywą i legislatywą, zakłócają czasem normalny bieg spraw państwowych i stawiają wielu polityków w bardzo trudnej sytuacji. Ale w rzeczywistości polskiej konflikty tego rodzaju należą do przeszłości. Konflikty idei, konflikty sił ścierających się dokoła wielkich zagadnień socjalnych i kulturalnych... te mogłyby być aktualne, ale takich konfliktów Polska nie lubi; od czasów reformacji i humanizmu najwyraźniej nie odpowiadają one umysłowości polskiej. Najwięcej jeszcze angażują naszych polityków i dzisiaj najwięcej psują im humor konflikty między nakazami serca i wymogami rozumu. No tak, serce i rozum, to także władze; więc mamy aż za często do czynienia z konfliktami tych władz... psychologicznych. Stąd tem większy ambaras, że na takie konflikty nie poradzi nawet nowa konstytucja.

Nie jeden właśnie tego rodzaju zatarg wyniknął i wyniknie jeszcze na tle najnowszej sytuacji politycznej, a zatem w związku z powstaniem gabinetu, opartego o autorytet czynników wojskowych, oraz z programowemi wystąpieniami zarówno Wodza jak i Premjera. A więc znają taki konflikt rozumu i serca socjaliści. Głos serca dyktowałby im przejście do jaknajostrzejszej opozycji wobec nowotworzącego się systemu. Serce socjalistyczne odrzuca stanowczo rządy generalskie i hasła — li donc — militarystyczne; sprawy tak nieprzyjemne z punktu widzenia odradzającej się po krachu niemieckim Drugiej Międzynarodówki. Głos serca dyktowałby też licznym czynnikom w łonie dzisiejszej P. P. S. pójście bez zastrzeżeń i kompromisów po linji frontu ludowego, tworzonego i pojmowanego ściśle na modłę francuską. Eksperyment francuski, tak korzystny w pierwszej fazie dla S. F. I. O. (t. j. socjalistów Francji), musi mieć swą siłę atrakcyjną. Front ludowy we Francji „udał się" socjalistom, bo przyniósł im możność utworzenia rządu, popieranego przez komunistów i syndykalistów. Stąd wypływa łatwe — choć może zbyt powierzchowne — uogólnienie, że Front ludowy to taki system, w którym komuniści i syndykaliści muszą — choćby wbrew własnej woli — popierać rząd socjalistyczny. Piękne marzenia, lecz cóż, gdy... pod rządami autora „Strzępów meldunków".

Ale rozum ostrzega. W ostatnich miesiącach P. P. S. przeważnie prowadziła politykę rozumu, a nie serca. Głos rozumu nakazywałby wytrwać na tej praktycznej drodze mimo rządów generalskich i mimo militaryzmu. Ten głos rozumu sprawia, że „Robotnik" dość miękko odcina się Premjerowi, który ostro zaatakował P. P. S. i że — przynajmniej na razie — nie powtarza się niebezpiecznej gry centrolewu. Która władza okaże się jednak na dłuższą metę silniejsza: serce, czy rozum? Nie przesądzajmy dalszych wypadków. Tymczasem bodajże P. P. S. ostrożnie idzie na „przeczekanie".

Tęsknota do „Frontu Morges"

Inny konflikt między rozumem, a sercem przeżywają konserwatyści z dawnego Bezpartyjnego Bloku.

Serce ciągnie ich nad lazurowy Leman. Do Genewy?—Ależ nie, oczywiście tylko do Morges, małego letniska, które stało się tak sławne w całej Polsce, odkąd pod auspicjami wielkiego patrjoty zarysował się tam nowy „front", mający przynieść zbawienie biednemu, skołatanemu „krajowi". Nie tak dawno temu, ale w każdym razie przed powołaniem do życia „frontu Morges", konserwatyści zastanawiali się już nad możliwością pojednania się nawet ze starą narodową demokracją, ażeby razem z nią stworzyć wielki „blok prawicowy". „Front Morges" mógł ogromnie pocieszyć panów z „Czasu" po paskudnej rekuzie endeckiej, uprzedzającej wszelkie t. zw. „poważne zamiary". Wszak „blok prawicowy" frontu Morges robili w gruncie rzeczy swoi ludzie... byli tam ponoć gen. Haller i gen. Sikorski, którzy, jeśli nawet do Morges nie dojechali, to duchem tkwią niewątpliwie w tej, a nie w innej kombinacji. A p. Wincenty Witos? Jakżeby to dobrze było z nim się dogadać i zblokować! Już to zresztą miało miejsce przed wiosną r. 1926, tylko ten przewrót majowy ówczesne plany konserwy pokrzyżował! Ale po śmierci Marszałka odrazu stały się one znowu aktualne i nie bez kozery książę Janusz tak gorąco dopominał się o amnestję. Dogadać się z Witosem, oznaczałoby to w rozumieniu konserwatystów tyle co dogadać się z wsią małopolską, a czegóż więcej mogliby sobie życzyć „panowie krakowscy"... i to dzisiaj, kiedy paniczny strach przed różnorakim „radykalizmem" ogarnia klasy posiadające wolnej Polski.

Ale rozum ostrzega. Rozum nakazuje wierność dla tradycyjnego hasła: „przy Tobie, Panie stoimy i stać chcemy". Jaki Pan, to już obojętne! Zmontował się rząd silny, mający dobrą i słuszną świadomość i poczucie własnej siły. Zapowiedziano też zmontowanie obozu, który ma dostarczyć dalszego oparcia temu właśnie silnemu rządowi. I miałożby w tej kombinacji zabraknąć konserwatystów? Nie, to być nie może!

W tym wypadku napewno zwycięży rozum. Próżno serce będzie się wyrywać do małej willi w Morges, do emigracyjnych polityków i do spensjonowanych generałów. Sercu każe się narazie milczeć. Pozostanie mu jedyne lekarstwo serc stęsknionych... nadzieja. Nadzieję zawsze można mieć! Tymczasem jednak trzeba się ustawić obok krajowych czynników dyspozycji, obok tych co w kraju władają i których kraj słucha. Konserwatyści będą się starali zająć pozycję sojuszników siły, sojuszników gen. Śmigłego i gen. Składkowskiego.

Tembardziej, że sposób tworzenia nowego obozu politycznego nie jest jeszcze jasno określony. Kto wie? — rozumują ludzie byłego B. B. W. R.-u. — Może jeszcze nic nie ulegnie zmianie. — Może też i dzieło następców plk. Sławka nie będzie takie różne od dzieła minionego okresu... Może powrócą tak niedawne, a tak dobre czasy?

Czy „B. B. W. R." Nr. 2

Podobnie jak konserwatyści, rozumuje zresztą i cała, obstrzelana inauguracyjnie przez gen. Sławoja-Składkowskiego opozycja. „Powstaje B. B. W. R. Nr. 2" — mówi się i pisze dosyć wyraźnie. Mówią tak i piszą socjaliści, ludowcy, endecy z „Gońca" i endecy z „Warszawskiego Dziennika Narodowego". Jakie nadzieje wiążą z tem konserwatyści, to nietrudne do określenia. P. P. S., ludowcy, endecy, także wiążą pewne nadzieje z ewentualnością reinkarnacji B. B. W. R.-u. Wszak B. B. W. R. był dla nich w długofalowych konsekwencjach korzystny. Stare stronnictwa, które załamały się po przewrocie majowym, odzyskały utracone wpływy i „odkuły się", dzięki ogromnym błędom, popełnionym przy organizowaniu społeczeństwa w ramach Bloku Bezpartyjnego.

Nadzieje jednych i drugich powinny się okazać zawodne. W intencjach „generałów" Marszałka zapewne nie leży zorganizowanie B.B.W.R. Nr. 2.

Czem był Blok Bezpartyjny? organizacją obozu, czy też był tylko narzędziem, którem posługiwał się obóz w akcjach wyborczych i w walce o konstytucję? Otóż dla nas nigdy nie było na tym punkcie wątpliwości. Dla nas B. B. W. R. nigdy nie był niczem innem, jak narzędziem obozu. I chyba taka tylko koncepcja odpowiadała rzeczywistości. Życie ideowe Obozu nigdy nie rozwijało się na płaszczyźnie B. B. W. R.; niosły je w sobie siły ideowe, istniejące poza tą płaszczyzną, od samego początku dla nich wszystkich bez wyjątku... obcą, a przyjmowaną tylko przez twarde poczucie dyscypliny obywatelskiej.

Czem ma być „nowy obóz"? Nie mylimy się chyba, oświadczając, że ma on stworzyć przedewszystkiem płaszczyznę dla życia ideowego tych, którzy podzielają idee, rzucone przez Wodza naczelnego sił zbrojnych, że chodzi tu zatem o znalezienie nowych ram organizacyjnych dla dawnego, a nie ustępującego z rzeczywistości polskiej obozu niepodległościowców — Piłsudczyków. To najpierw, a powtóre chodzi tu o wciągnięcie w orbitę idei, reprezentowanych przez obóz Piłsudczyków, mas ludowych. Do mas musi iść, z masami współdziałać i na masach ludowych musi się opierać nowy ośrodek organizacyjny Obozu. B. B. W. R. nigdy nie był formacją mas ludowych. Masy ludowe pozostawały poza formacjami B.B.W.R., nietylko dlatego, że ich nie umiano wciągnąć do Bloku, ale także i dlatego, że u samych założeń działania Bloku czaiła się nieufność do współdziałania z masami. To właśnie zapewniło tak szerokie wpływy w Bloku konserwatystom i umożliwiło masowe pojawienie się na terenie Bloku wszelkiego autoramentu arriwistów politycznych.

Przyszłe podstawy obozu wyjaśniają rzucone w ostatnich deklaracjach hasła, a raczej nie „hasła" taktyczne, tylko reguły działania, reguły życia. „Trzeba prowadzić życie surowe"—ta reguła, rygorystycznie stosowana, powinna zamknąć różnego autoramentu agentom „sił gospodarczych", możność łatwego obracania się w nowej sytuacji. Wysunięcie jako głównego momentu działań, mających na celu spotęgowanie naszej zbrojności w zakresie sił materjalnych, fizycznych i moralnych, stwarza zupełnie inne kryterja organizacyjne, aniżeli stosowana przez B. B. W. R. prosta, zbyt prosta, reguła „życia ułatwionego" — tylko współpracy z rządem.

Powstanie „B. B. W. R. Nr. 2" oznaczałoby zwichnięcie dalej idących planów — mniejsza o to, czy przez złą wolę, czy przez nieudolność. Nie byłoby to, niewątpliwie, z pożytkiem dla Państwa, byłoby jednak z pożytkiem dla konserwatystów. I wówczas dopiero serca ich mogłyby zgodnie uderzyć w radosny ton triumfu. Dzisiaj jednak serca te są jeszcze w tęsknej rozterce, czemu dziwić się nie należy.

NOSTROMO.

Zbliża się koniec pierwszego półrocza, prosimy wobec tego p. Prenumeratorów o uregulowanie wszystkich zaległości i wpłacenie prenumeraty na okres następny. W przeciwnym razie, wysyłka pisma zostanie z początkiem lipca wstrzymana.

ADMINISTRACJA.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

OŻYWIENIE W STREFIE NADDUNAJSKIEJ na tle ogólnej stagnacji w stosunkach międzynarodowych — stagnacji nie mającej innego uzasadnienia, jak tylko zakłopotanie i lęk dyplomacji wobec drażliwych i niebezpiecznych, a jednak wiszących nad Europą zagadnień — świadczy jednak o tem, że rządy państw sukcesji pohabsburskiej zdają sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie tam właśnie wyłaniają się dla pokoju Europy.

Mamy więc do zanotowania dwa wydarzenia równie interesujące: zjazd królewski i podróż kanclerza Austrji. W Bukareszcie odbył się zjazd naczelników państw Małej Ententy; prezydent Benesz i regent Paweł Karadżeordżewicz byli gośćmi króla Karola II, pp. Titulesco i Krofta asystowali przy naradach, których materji komunikaty oficjalne nie wyjawiły. Odbyła się więc próba reperacji gmachu Małej Ententy, na którym ostatnio ujawniły się rysy dosyć niepokojące.

Równie ciekawa była nagła podróż p. Schuschnigga do Włoch, gdzie kanclerz Austrji zetknął się z Mussolinim, który niedawno udzielił odprawy ks. Stahrembergowi. Nieoficjalnie rozgłaszają po tej konferencji, że Włochy nawet na wypadek zbliżenia do Niemiec (a to w razie zerwania z Ligą Narodów, które może nastąpić jeszcze w ciągu czerwca) gwarantują Austrji niepodległość; sprawa restauracji Habsburgów jest natomiast w dalszym ciągu nieaktualna.

Zanotujmy jeszcze wielkie zbrojenia Czechosłowacji, które ponoć wielkie niezadowolenie wzbudziły w opozycyjnych kołach francuskich. — Ależ to szaleństwo! — irytują się Francuzi. — Fabrykować tyle materjału wojennego, który musi w razie wojny natychmiast wpaść w ręce niemieckie! — Widać więc, że w Paryżu ocenia się dosyć ujemnie możliwości rezystencji braci z nad Wełtawy.

NEGUS nie znalazł powodzenia nad Tamizą. Przyjęty serdecznie przez tłumy, okazał się jednak dla rządu gościem zbyt kłopotliwym i otrzymał po cichu radę opuszczenie mglistego Albjonu. Biedny, wygnany monarcha afrykański pakuje już więc toboły. Nie innego przyjęcia może „król królów" spodziewać się nad Lemanem, gdzie panuje zupełny bałagan wobec nieprzyjemnej inicjatywy argentyńskiej, grożącej rozbiciem Ligi Narodów. Zwycięzeni nigdy nie mają racji i cesarz Abisynji nie znajdzie jej w zakłamanej Europie. Sprawy abisyńskie stoją bardzo źle, mimo że w samym kraju wzrasta ferment spowodu bezceremonjalnego stosunku okupantów do „czarnej" ludności.

WE FRANCJI przechodzi już fala strejków, która wydała m. in. ten efekt, że gabinet Sarraut chyłkiem, bez uroczystych pożegnań, wymknął się przez tylną furtkę i duża ekipa Leona Bluma objęła władzę w atmosferze rewolucji socjalnej. Kto wywołał tę atmosferę? Syndykaliści, czy komuniści? Najpewniej jedni i drudzy postarali się o szybką „mobilizację proletarjatu", aby ostrzec Leona Bluma przed spodziewanemi tergiwersacjami i obrzydzić mu rolę „francuskiego Macdonalda". W każdym razie akcją strejkową kierowała C. G. T. pod wodzą Leona Jouhaux, a strejkujący robotnicy wysunęli tylko gospodarcze postulaty. Strejkujący wykazali przytem pełną dyscyplinę i strejki nie pociągnęły za sobą poważniejszych incydentów.

Podczas, gdy C. G. T. z satysfakcją podkreśla całkowite zwycięstwo robotników, którzy uzyskali podwyżkę płac i wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy, przemysłowcy (Confederation generale des Producents) markują także jeden punkt: otóż ten, że poszli na rękę rządowi Bluma, co oczywiście zechcą w odpowiedni sposób zdyskontować.

CHIŃCZYCY biją się znów między sobą, biją się o to... czy mają podjąć wojnę z Japonją, czy też stosować nadal wobec agresywnych wyspiarzy tołstojowską taktykę niesprzeciwiania się złu. Wojska kantońskie wkroczyły do strefy zawisłej od Nankinu.

Oderwanie Chin Północnych od „państwa środka" przez Japończyków wywołało w całym kraju nowy gwałtowny ruch nacjonalistyczny. Ogniskiem tego ruchu jest znowu tradycyjnie Kanton. Tym razem nacjonaliści chińscy wyraźnie dążą do obalenia marszałka Czan-kaj-szeka, któremu zarzucają powolność wobec Japonji.

Mówi się głośno o tem, że ruch kantoński cieszy się poparciem Anglji, zaniepokojonej postępami imperjalizmu japońskiego. Sprawy Dalekiego Wschodu przybierają więc znów obrót dosyć poważny. Wojny domowe chińskie dzisiaj dostarczają tylko tematu do scenarjuszy filmowych. Ale jutro mogą stanowić punkt wyjścia do decydujących wydarzeń w dziejach świata.

Zastępca.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Daleki Wschód

(r. p.) Ekspansja japońska doznała ostatnio wybitnego wzmocnienia. Faktyczne władztwo Japończyków nad dużą częścią Chin północnych, nad Mandżurją i częścią Mongolji wewnętrznej pozwala na objęcie tych obszarów w bezpośredni zasięg ich handlowych wpływów. W ten sposób wytwarza się jednak powoli płaszczyzna tarcia z Wielką Brytanją i Stanami Zjednoczonemi. Japończycy tworzą bowiem faktycznie „dziurę celną" przez którą przenikają do Chin ogromne ilości towarów. Towary te w ten sposób unikają oclenia. Wpływy chińskiej administracji celnej maleją. Maleje też zabezpieczenie i spłata procentów pożyczek angielskich, gdyż pożyczki te zabezpieczone są na wpływach celnych. Niezależnie od tego towar japoński, jako dużo tańszy, coraz skuteczniej wypiera inne towary z rynku chińskiego. Akcja bojkotu towarów japońskich przez Chińczyków osiąga wprawdzie pewne gospodarcze rezultaty, daje jednak Japonji polityczne argumenty inwazji militarnej. Dla Japonji jest bowiem również w dużej mierze aktualna dewiza Wielkiej Brytanji, iż jej handel jest jej polityką.

Rzecz jasna, że Japończycy zabezpieczają w tej swojej akcji skrzydła, ażeby flankowemi uderzeniami móc wywołać większy efekt i znaczniejsze ustępstwa na głównym terenie walki. W tej chwili akcja ich kieruje się przeciwko wełnie australijskiej, utrudniając jej import do Japonji z równoczesnem poparciem produkcji wełny na tych terenach kontynentu azjatyckiego, które znajdują się pod bezpośrednim wpływem Japonji.

Kapitały obce w przemyśle

(r. p.) Sąd Okręgowy w Warszawie wydał wyrok w sporze pomiędzy Gminą m. Warszawy, a francuskiem towarzystwem, eksploatującem elektrownię warszawską. Wyrok zapadł na niekorzyść Francuzów. W ten sposób zakończył się jeden z aktów walki z tym kapitałem zagranicznym, który niezbyt mocny w geopolityce, stosuje w Polsce kolonjalne metody gospodarcze. Równocześnie przypomniano jednak sprawę kapitału zagranicznego.

W ostatnim czasie nastąpiła w tej dziedzinie znamienna ewolucja w postaci zmiany stanu posiadania kapitału zagranicznego w Polsce. Największemu spadkowi uległ stan posiadania kapitału niemieckiego, który spadł od 1931 r. do 1936 r. z 25% na 19.3%. Kapitał francuski wykazał spadek w tym samym okresie z 25.8% na 25.4%, a kapitał austjacki z 3.9% na 3.4%. Wzrost wykazał natomiast stan posiadania kapitałów angielskich, szwajcarskich, belgijskich, holenderskich, szwedzkich i czeskich. Największy wzrost zanotowali Szwajcarzy, a mianowicie z 2.8% na 4.5%. Stosunkowo znaczny jest też wzrost stanu posiadania Holendrów z 1.8% na 3.4%. Wszystkie powyższe cyfry dotyczą spółek akcyjnych. Mogą więc być one uważane za wskaźniki ogólnego rozwoju stanu posiadania obcych kapitałów w Polsce w wielkim, a w dużym stopniu i średnim przemyśle. Nie obejmują one tylko spółek zagranicznych, działających w Polsce.

Podobnej ewolucji uległ stan posiadania kapitału zagranicznego w poszczególnych branżach na dzień 1/I 1936 w stosunku do 1931 r. Spadek udziału kapitału zagranicznego zanotowano w spółkach akcyjnych przemysłów: górniczo-naftowego, metalowego, papierniczego, cukrowniczego i graficznego. Wzrost udziału kapitału zagranicznego nastąpił natomiast w spółkach akcyjnych przemysłów: naftowego, elektrotechnicznego, mineralnego, chemicznego, drzewnego, włókienniczego, skórzanego, konfekcyjnego, spożywczego, budowlanego, widowiskowego, transportowo-komunikacyjnego, wyrobów precyzyjnych, oraz w elektrowniach i w handlu. Stosunkowo największy wzrost wykazał kapitał zagraniczny w przemyśle wyrobów precyzyjnych — z 8.4% do 31.4%, w przemyśle widowiskowym — z 4.8% do 13.6%, w przemyśle budowlanym — z 12.1% do 21.6%, w przemyśle skórzanym — z 8.6% do 36%, oraz w przemyśle drzewnym — z 15.9% do 32.9%.

Wzrósł też ogólny stan posiadania kapitału zagranicznego w spółkach akcyjnych w Polsce na 1/I 1936 w stosunku do 1931 r. z 44.6% do 46.8%. Trzeba jednak dodać, iż w stosunku do 1/I 1935 stanowi to spadek, gdyż na tę ostatnią datę kapitał zagraniczny w omawianych spółkach akcyjnych wynosił 47.2%.

Z TYGODNIA

Na marginesie procesu

Proces przeciw członkom N. S. D. A. B. nie przestaje interesować opinji polskiej. Pomimo znanej metody czynników niemieckich, próbujących sprawę lekceważyć, a oskarżonych celowo traktować jako nieszkodliwych półgłówków „bawiących się" w robotę polityczną — proces wykazuje ponad wszelką wątpliwość związki akcji z odpowiedzialnemi czynnikami pozagranicznemi.

Na tle zeznań oskarżonych — trudno opędzić się pewnym refleksjom. Większość oskarżonych — to przecież Polacy. Słabo uświadomieni narodowo, nierozbudzeni, wyznający nie ze złej woli, ale z powodu trapiącej nędzy, zasadę: ibi patria ubi bene — lecz Polacy, których do roboty antypolskiej pchnęła nędza i którzy ulegli pokusie uzyskania pracy. Za tę cenę gotowi byli wszystko sprzedać. Wielu spośród nich — to ludzie nie zdający sobie sprawy z wagi i znaczenia problemów politycznych, ludzie, którzy nie znali idei, a szli tylko za chlebem. Tych ludzi wykorzystywali świadomi celów kierownicy akcji.

Z tem wiąże się inna myśl. Ilu takich Kusche'ów, Wojaczków, Badurów, Kunertów (ten ostatni — zwolniony z więzienia ze względu na ciężką gruźlicę — nie chciał przyjąć zwolnienia, bo w domu nędza!) zasila szeregi Deutsche Vereinigung i innych organizacyj niemieckich, ilu w ten sam sposób sprzedaje swoją narodowość? Niemiec, dr. Muller, w swojej książce p. t. „Błędy gospodarki polskiej" pisze: *„Wyzyskując ciężkie materjalne położenie ludności pomorskiej „partja młodoniemiecka", prohitlerowska, (Jungdeutsche Partei) wciąga obietnicami pracy i zarobku do swych szeregów nieuświadomionych*

Pomorzan, rodowitych Polaków. Nakłania się ich przytem do „dobrowolnego" wypełnienia formularza, zawierającego oświadczenie, że kandydat na członka J. D. P., jego żona i dzieci są „obywatelami polskimi narodowości niemieckiej". Formularz zawiera również uwagę, że małoletnie dzieci kandydata będą mogły odwołać oświadczenie dopiero po dojściu do pełnoletniości".

Równocześnie wraca na myśl „spontaniczny" rozrost innych szeregów. I tu przypomina się sprawa wykrycia pomiędzy wykluczonymi z Deutsche Vereinigung w Kościerzynie kilkunastu członków Stronnictwa Narodowego. Należeli równocześnie tu i tam. Te szare pionki na szachownicy organizacyj i partyj — wynikałoby z tego — przychodzą do „roboty" nie z przekonania, a dla chleba. Tu obietnice zaprowadzenia „przedwojennych porządków" mamią biednego, nieuświadomionego dostatecznie narodowo, a zbałamuconego zręczną propagandą nędzarza, fantomem lepszych czasów — tam hasło „bij Żyda" stawia przed zrozpaczonym również jakieś nadzieje. Niewyrobione i ciemne umysły nie umieją odróżnić ziarna od plewy i hasło biorą za prawdę. Czy można się dziwić, że ulegają pierwszemu z brzega narkotykowi? I czy można się dziwić, że „przezorniejsi" chcą i tu i tam zabezpieczyć swoją przyszłość?

Ale nie mówmy o „karnych szeregach w służbie idei", ani o „spontanicznych odruchach" mas, gdy idzie o żerowanie na biedzie i nędzy.

Młodzież i hasła obronności

W ostatnich dniach powstał w Warszawie z inicjatywy młodzieży akademickiej Komitet zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej. Do Komitetu przystąpiło kilkadziesiąt organizacyj akademickich. Na zebraniu porozumiewawczem wybrano wydział wykonawczy Komitetu, w skład którego weszli przedstawiciele Akademickiej Bratniej Pomocy Polsk. Młodzieży U. J. P., Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P., Akademickiego Oddziału Zw. Strzeleckiego, Legjonu Młodych, Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga" oraz „Dekady". Równocześnie w szeregu ośrodków uniwersyteckich na prowincji, jak w Krakowie, Lwowie, Gdańsku i Poznaniu z inicjatywy tamtejszych kół Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P. rozpoczęto podobną akcję. Obecnie przygotowuje się w Warszawie zjazd przedstawicieli poszczególnych komitetów celem powołania ogólnopolskiego kierownictwa zbiórki na F. O. N., któryby miał za zadanie poprowadzić jednolicie akcję zbiórkową na terenie uczelni akademickich całej Polski.

Na tle tych poczynań jeszcze wyraźniej uwypukliła się podkreślana przez nas teza o upatrjotycznieniu szerokich kół młodzieży akademickiej, z których przecież rekrutuje się większość przodowników pracy społecznej na innych terenach. Młodzież jednak zabierając się energicznie do przeprowadzenia zbiórki, zdaje sobie doskonale sprawę — widać było to z szeregu wypowiedzi — że może być ona uważana tylko za fragment szerszej akcji zmobilizowania sił na obronę kraju. Jest jakgdyby przeglądem, tych, którzy chcą wziąć w niej udział. Dalszym etapem musiałoby być należyte postawienie przysposobienia wojskowego na wyższych uczelniach, pomyślanego zupełnie inaczej niż w szkole średniej a przystosowanego do zawodowych zainteresowań i kierunku studjów. Oczywiście musiałoby ono mieć charakter powszechny, napółprzymusowy. Pomyślne rozwiązanie jednak tych wszystkich zagadnień związane jest nierozłącznie z przekształceniami, jakie się odbywają na terenie starszego społeczeństwa.

Dowcip bez dowcipu

W skład rządu Bluma weszły — jak wiadomo — trzy kobiety na stanowiska podsekretarzy stanu. Nawet w konserwatywnej — gdy chodzi o równouprawnienie polityczne kobiet — Francji powołanie tych trzech, o znanych całemu światu nazwiskach, kobiet nie wzbudziło zastrzeżeń, ich zasługi bowiem i dotychczasowa praca nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do celowości powierzenia im tych wysokich urzędów.

Jeżeli francuski „Journal" chciał w związku z tą sprawą pozwolić sobie na niesmaczny „dowcip", zamieszczając typowo-francuski rysunek leżącej kokoty z papierosem w ustach, która na pytanie wyfraczonego lalusia odpowiada, że „przygotowuje interpelację na temat urody kobiecej" — to już sprawa jego smaku i niewybrednego poziomu. Dlaczego jednak kilka poważnych pism polskich bezmyślnie przedrukowało ten „dowcip" — trudno dociec. W Polsce ten typ „humoru" reprezentują pisma w rodzaju „Wesołego Bociana" czy „Wolnych Żartów" i im trzeba było ten monopol pozostawić. Od poważnej prasy politycznej wymaga się pewnego poziomu i rzeczowego ustosunkowania się do zagadnień, które nie nadają się do tego rodzaju „dowcipuszków".

Nawiasem mówiąc, już nazwisko córki naszej sławnej rodaczki p. Ireny Joliot-Curie, nakazywało prasie polskiej pewien umiar wobec „feministycznych" projektów gabinetu francuskiego, jej praca bowiem i zasługi, jak dorobek jej wielkiej matki, w żadnych razie nie pozwalają na takie głupkowate i bezdennie płytkie ustosunkowanie.

„Rogate serce" wierzga

Awantury w I. P. S. w związku z wystawą Szukalskiego i występami mistrza „Stacha z Warty", zakończone zamknięciem wystawy przez Radę I. P. S. i wycofaniem ze sprzedaży katalogu — są powodem gorących dyskusyj w mieście i w prasie. Kto może i jak może — zabiera głos na ten temat i albo biada nad dzikim ostracyzmem I. P. S-u i niedolą niedocenionych genjuszów w Polsce, albo używa sobie dowoli na „mistrzu".

Już to Szukalski umie tworzyć wokół siebie atmosferę burzy. Jego wystawa w Krakowie, w 1929 bodaj roku, i płomienne manifesty, wygłaszane przy lada okazji wobec spokojnych „konsumentów sztuki", były wtedy powodem zaciekłej wojny. O mało nie doszło do rewolucji, tyle było oświadczeń, buntów, napaści i t. d.

Nie można odmówić Szukalskiemu talentu, oryginalności pomysłów, wielkiego rozmachu — ale męczy i gniewa jego megalomańska maniera równoczesnego napadania na wszystkich i stawiania siebie w roli przez wszystkich pokrzywdzonego. Zbrzydły nam już tego rodzaju niesmaczne manifesty, któremi wsławił się w plastyce Szukalski, a których w literaturze mamy znacznie więcej... Huczki na artystycznych podwórkach są czasem pożyteczne, takie burze oczyszczają atmosferę — ale trzeba mieć jakiś umiar w... autoreklamie.

Z WYDAWNICTW

BALTIC COUNTRES. — Redaktor Józef Borowik. Instytut Bałtycki w Toruniu. Nr. 1 i Nr. 2.

Jednem z naszych towarzystw naukowych wykazujących się najbardziej ożywioną działalnością wydawniczą, mogących się pochwalić niezakrzepłą, wciąż świeżą inicjatywą jest niewątpliwie toruński Instytut Bałtycki.

Początkowo ograniczał on swe studja do badania regjonalnych spraw pomorskich i zagadnień związanych z naszym dostępem do morza. Z czasem zakres zainteresowań Instytutu rozszerzył się i zaczął obejmować tereny bezpośrednio graniczące z Pomorzem ze szczególnem uwzględnieniem Prus Wschodnich i tamtejszej ludności mazurskiej. Późniejsze wydawnictwa wykazują zajęcie się szeregiem problemów północnych współczesnej Polski. Wreszcie daje się zaobserwować zainteresowanie się krajami bałtyckiemi i skandynawskiemi.

Wyrazem tego ostatniego etapu drogi, którą kroczy Instytut Bałtycki, było nawiązanie kontaktów z ośrodkami naukowemi owych krajów, oraz z badaczami studjującymi zagadnienia bałtyckie.

Rezultat tych poczynań stanowi wydawany od ubiegłego roku w języku angielskim kwartalnik „Baltic Countries" („Kraje Bałtyckie").

Staranna szata zewnętrzna tego czasopisma (ukazały się dotychczas 2 numery) wzbudza zaufanie, prawdopodobnie nietylko wśród czytelników polskich, ale i zagranicznych. Dobór artykułów, dobry język zdają się zapewniać, że wydawnictwo to nie będzie jednem z tych, których nikt nie kupuje, a otrzymawszy bezpłatnie, — „starannie" składa do kosza.

W krótkiem sprawozdaniu niesposób omówić wszystkie zagadnienia poruszone dotychczas w tym kwartalniku. Przytoczenie tematów poszczególnych artykułów da możność zorjentowania się w charakterze pisma.

Pierwszy numer (sierpień 1935 r.) zawiera rozprawy zajmujące się stosunkami między poszczególnemi państwami basenu bałtyckiego, oraz zainteresowaniami bałtyckiemi Anglji. A więc omówiono stosunki polsko-szwedzkie (Wł. Konopczyński), współpracę łotewsko-estońską (J. Volmare, Ryga), zagadnienie stosunku W. Brytanji do spraw bałtyckich w latach 1780 — 1812 (W. J. Rose, Londyn, znany u nas, jako organizator Y.M.C.A.), projekt traktatu polsko-angielskiego (1782 — 1792) (J. H. Clapham, Cambridge), eksport Polski do Zjednoczonego Królestwa w ciągu ostatnich 10 lat (Józ. Zagórski). W innych artykułach autorzy zajmują się sprawami wewnętrznemi państw bałtyckich: zagadnieniami społecznemi w Finlandji (J. Mikkola, Helsingfors), demografją Estonji (H. Reiman, Tallin), sytuacją gospodarczą w Danji (J. Pedersen, Kopenhaga), przedsiębiorstwami w Szwecji (E. Höijer, Sztokholm), planem uprzemysłowienia Prus Wschodnich (M. Kalecki). Poza tem są poruszone i ogólniejsze zagadnienia, jak sprawa granic morskich nad Bałtykiem (J. Smoleński), kwestja handlu zewnętrznego państw bałtyckich (A. Gazel), oraz niezmiernie ciekawy problem wpływu klimatu na zaludnienie (T. Sulimirski).

W następnym numerze (grudzień 1935 r.) znajdujemy rozprawę o wspólności kulturalnej krajów bałtyckich (M. Rudnicki), o gospodarczej współpracy tych państw (B. Suviranta, Helsingfors), o udziale Bałtyku w angielskim handlu drzewnym (Józ. Zagórski). Poza tem został tu opublikowany bardzo interesujący artykuł H. de Monfort'a (Paryż) o wpływie francuskich idej rewolucyjnych na współczesną Estonję, Inflanty i Kurlandję, dalej, o „klauzuli bałtyckiej" w traktatach handlowych (N. Kaasik, Dorpat), o handlu „lokalnym" państw bałtyckich (A. Gazel). Oprócz tego zamieszczono w tym numerze, podobnie jak i w poprzednim, cały szereg rozpraw poświęconych zagadnieniom dotyczącym poszczególnych państw. I tak Łowmiański napisał obszernie o dziejach dawnych Prusów, E. Hojier (Sztokholm) o rolnictwie szwedzkiem, E. Kovero (Helsingfors) o naturalnym przyroście ludności w Finlandji, J. Janusson (Tallin) o strukturze ekonomicznej Finlandji, zaś H. Eneborg (Sztokholm) omawia zagadnienia gospodarcze związane ze szwedzką flotą handlową.

Poza działem I, w którym się mieszczą powyższe artykuły, mające charakter samodzielnych rozpraw, wnoszących do nauki nowe wartości, w obu numerach „Baltic Countries" zamieszczono kilkunastostronnicową „część II", poświęconą „instytucjom naukowym i stosunkom kulturalnym". Tutaj znajdujemy nietylko wiadomości o wyższych uczelniach, o towarzystwach naukowych w państwach bałtyckich, lub zajmujących się zagadnieniami związanemi z krajami temi (jak np. w artykule o studjach słowiańskich w Stanach Zjednoczonych A. P.), ale także czytamy o wykopaliskach w Biskupinie, o „Kalevali", czy też o Y.M.C.A. w państwach nadbałtyckich, o stosunkach polsko-angielskich w średniowieczu i początkach czasów nowożytnych i t. d.

W bogatym dziale recenzyj najnowszych wydawnictw, wchodzących w zakres zainteresowań tego pisma zwraca uwagę wyraźna, zdaje się, że słuszna, dążność redakcji, by recenzenci nie byli tej samej narodowości co autorzy. W pewnych wypadkach tego rodzaju metoda może wydatnie przyczynić się do objektywniejszej oceny danej pracy i do wydobycia z niej jej istotnych walorów.

Na zakończenie trzeba wspomnieć o sumiennie prowadzonej bibljografji, obejmującej nietylko książki naukowe, ale i artykuły omawiające sprawy Bałtyku i państw bałtyckich.

JAW.

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — — staraj się zjednać mu prenumeratorów!

PRZEGLĄD PRASY

Po mowie nowego szefa rządu

Komentarze prasy do mowy p. premjera Sławoj - Składkowskiego, wygłoszonej na otwarciu nadzwyczajnej sesji sejmowej, są tak różnorodne i tak nieraz dowolne snują wnioski, że trudno wybrać spośród nich te, które najbardziej charakteryzują oddźwięk, jaki ta mowa wywołała.

„Kurjer Poranny" podkreśla ze szczególnym naciskiem naczelną ideę nowego rządu, który powstał z rozkazu Prezydenta Rzeczypospolitej i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych pod hasłem obrony kraju. W mowie Premjera widzi „Kurjer Poranny" zapowiedź umożliwienia wszystkim chętnym udziału w pracy dla kraju. To — zdaniem pisma — stawia pomyślne horoskopy przed nowym rządem.

„W tem wielkiem obozowisku pracy, które stanie się organizacją zespolonych wysiłków, zmierzających ku wzmożeniu naszej potęgi wewnętrznej i zewnętrznej, nie zbraknie miejsca dla nikogo, jak nie brakło go pod sztandarem Pierwszej Brygady, gdy rozpoczynała swój start bojeczny ku niepodległości...

Niechże rząd pod nowem dowództwem ruszy śmiało w kierunku tych wielkich sił utajonych, a nowy start może stać się etapem nowego życia w rozwoju Polski..."

Pracownicze pismo poznańskie, „Nowy Kurjer", zwraca przedewszystkiem uwagę na te akcenty mowy p. Premjera, które wskazują na docenienie przez nowy rząd roli świata pracy w budowie przyszłości kraju.

„Pragnie się więc Rząd gen. Składkowskiego oprzeć na masach, do świata pracy się zwraca w wielkich swych poczynaniach odrodzenia Polski. I napewno się nie zawiedzie! Bo w łonie tego świata jest największy, zarazem jedyny rezerwoar żywotnych sił narodu, jest zdolność do ogromnych ofiar na rzecz państwa, jest prawdziwie bezinteresowny patrjotyzm. Polska oparta o tę najzdrowszą miąż narodu może być pewna swej przyszłości. Wszakże ten tak po macoszemu w wolnej ojczyźnie traktowany świat pracy ma za sobą najpoważniejszą legitymację patrjotyzmu".

Z prasy opozycyjnej najwięcej miejsca mowie premjera Składkowskiego poświęciła „Polonja", która zresztą zaczyna pretendować do stanowiska naczelnego organu prawicowego, usuwając w cień kiepsko redagowany „Warszawski Dziennik Narodowy".

Stwierdza więc „Polonja", że

„Expose p. premjera Składkowskiego dla wielu niepoprawnych optymistów będzie przykrą niespodzianką. Rozwieje ono dużo złudzeń, jakie się nagromadziły w ostatnich tygodniach".

Zawiedli się przedewszystkiem ci wszyscy, którzy sądzili, że nowy rząd dokona radykalnej zmiany w stosunku rządu i obozu rządowego do całego społeczeństwa. Na tem polu nic się nie zmieniło. Rząd

„słusznie sądzi, że środki policyjne niczego nie dokonają w walce z rozpaczą ludzi głodnych i że przedewszystkiem należy ich nakarmić i zapewnić im przyszłość. Ale nowy premjer uważa to za wystarczające wyjście z sytuacji. „Dać im jeść, a potem niech słuchają". Oto prosta, „żołnierska" formuła. To, że ci ludzie poza żołądkiem mają jeszcze głowę i serce, to nie ma widocznie dla p. Składkowskiego znaczenia. Nowy premjer sądzi, że czynniki rozumowe i uczuciowe nie odgrywają żadnej roli i że rozkaz i trochę przymusu może je z powodzeniem zastąpić."

„Goniec Warszawski" widzi w stanowisku premjera pewną niekonsekwencję, która każe mu przekreślać spory z r. 1914 ale podtrzymuje uparcie rozdział z r. 1926 i 1928. Takie stanowisko wyklucza zgóry możliwość zmiany obecnej sytuacji wewnętrznej w kraju.

„Odgrzewanie, czy wskrzeszanie sanacji w takich lub innych formach nie wykrzesze w narodzie iskry wiary i entuzjazmu, bez których nawet marzyć nie można o wielkiej, i skutecznej pracy organizowania Polski".

M. Niedziałkowski w „Robotniku" zajmuje się przedewszystkiem temi słowami premjera, w których mówił on o swoim stosunku do P.P.S.

„...p. Sławoj-Składkowski uznał za wskazane ubrać swoją ocenę t. zw. paktu o nieagresji pomiędzy ruchem socjalistycznym a ruchem komunistycznym w taką formę, która nasunąć może przypuszczenie, że p. prezes Rady Ministrów kwestjonuje stosunek Polskiej Partji Socjalistycznej do Polski, do sprawy utrwalenia jej Niepodległości.

Odpowiedzieliśmy na to, że nikomu, absolutnie nikomu, nie przyznajemy i nie przyznamy prawa moralnego do jakiegokolwiek, choćby najbardziej pośredniego kwestjonowania tego stosunku".

Jeżeli zaś chodzi o całość przemówienia, „Robotnik" stwierdza, że

„niepodobna kierować nowoczesnem państwem w bardzo trudnym okresie dziejowym za pomocą takiego pojmowania i takiego ujęcia rzeczywistości polskiej".

W „Kurjerze Warszawskim" p. Bolesław Koskowski próbuje postawić wizję tej nowej organizacji społeczeństwa polskiego, o której mówił p. premjer. Będzie to — zdaniem p. B. K. —

„zrzeszenie ludzi karnych, mocnych, podporządkowanych jednolitym decyzjom. Nie po to zresztą są oni potrzebni, aby być informatorami rządu w sprawach wewnętrznych i łącznikami między rządem a społeczeństwem, lecz raczej są potrzebni po to, aby zabezpieczyć władzy dobrowolne zastępy wykonawcze. Inaczej mówiąc, p. premjer chętnie wita plan powołania do życia nowego B. B., opartego na nieco szerszych podstawach, ogarniającego nie wyłącznie ludzi, legitymujących się tem, co robili w r. 1914 lub w r. 1918, lojalnie słuchających wskazówek odgórnych, nie przykładających wagi do własnej myśli politycznej".

Antysemici o antysemityzmie

Lwowski organ „młodych narodowców „Dziennik Polski" pisze na marginesie procesu o zajścia w Przytyku:

„...istotnie jedna partja w Polsce — używając antysemityzm jako narzędzie — organizuje na tem tle nieodpowiedzialne awantury, kierując w rezultacie ich ostrze nietyle przeciw Żydom, ile przeciw spokojowi w kraju, za który odpowiedzialny jest rząd. Krwawy antysemityzm w naszych stosunkach przy 3 miljonowej ludności żydowskiej w kraju, jest oczywistym nonsensem i absolutnie do niczego pozytywnego nie prowadzi. Wytwarza się natomiast w opinji mylne wyobrażenie, jakoby akcję antysemicką realizowała partja, która tymczasem — organizując awantury — właściwie dla antysemityzmu nic pozytywnego nie robi, a Żydów naraża na pewne drobne ofiary i przejściowe przykrości".

„Młodzi narodowcy" są również antysemitami, ubolewają więc, że naskutek nieodpowiedzialnych awantur Stronnictwa Narodowego

„do głosu nie mogą przyjść ci, którzy — będąc antysemitami — przeprowadziłby spokojną, ale zato skuteczną i planową akcję".

Dla metod, stosowanych przez Stronnictwo Narodowe, nie znajduje „Dziennik Polski" dość silnych słów potępienia. Pisze on m. in.:

„gdyby być złośliwym lub podejrzliwym, możnaby sądzić, że to Żydzi zamawiają rozruchy antyżydowskie, aby kierować antysemityzm na bezdroża. Bo cóż ostatecznie szkodzi żydostwu, że w jakimś Przytyku zginie jedna rodzina żydowska i zdemolowanych zostanie kilka żydowskich mieszkań, jeśli mimo to w całym kraju wszystko idzie po staremu, Żydzi utrzymują swój stan posiadania, ponieważ wszyscy są tak zajęci awanturą w Przytyku, że niema czasu na poważną akcję. Awantury antyżydowskie robią niejednokrotnie wrażenie narkotyku, którym usypia się uwagę opinji na rzeczy ogólne i istotne, a zwraca na sprawy drobne i lokalne.

Blum i... Stanisław August

Oryginalną ocenę aktualnego położenia wewnętrznego i zewnętrznego Francji rzucił Cat-Mackiewicz w Nr. 150 „Słowa". Analogje historyczne są tem źródłem, z którego czerpać można zawsze pełnemi rękoma. A analogja, wskazana przez p. Cata, ma wszystkie cechy sensacji. Autor artykułu chce bowiem udowodnić, że

„sytuacja p. Bluma przypomina sytuację naszego Stanisława Augusta... Blum jest jak nasz Stanisław August uzależniony od Ambasady Rosyjskiej".

Jakie są tego konsekwencje? W polityce wewnętrznej prawie żadne,

„właśnie dlatego, że rząd Bluma uzależniony jest od bolszewików, nie będzie on bolszewicki wewnątrz Francji... Nie będzie on mógł wywoływać ani sprzyjać zbyt wielkim przewrotom".

Sowiecki punkt widzenia ciąży natomiast bezapelacyjnie nad francuską polityką zagraniczną. Ten punkt widzenia zaś streszcza się w montowaniu frontu antyniemieckiego, który Sowiety tworzą w Hiszpanji, Czechosłowacji i Francji, a którego próby widać także w Anglji i Belgji.

Sztab armji francuskiej — nawpół świadomie idzie po linji dążeń komunistów. Sztab francuski bowiem to

„ludzie o psychologji linji Maginota. Dla nich polityka zamyka się w kwestji wyższości wojennej nad Niemcami. I pomimo, że korpus oficerski francuski składa się z panów z „de", z tytułami hrabiów i wicehrabiów, to jednak nie pozostaje na nich bez wpływu, że dziś bolszewja staje się organizacją nietyle już obrony przed Niemcami, ile agresji przeciwko Niemcom".

Naród francuski zaś

„do zapamiętania, do narażenia się na największe niebezpieczeństwa, do krawędzi samobójstwa posuwa swą ambicję narodowej rywalizacji z sąsiadem. Zdawało się, że został przez r. 1918 dosyta zaspokojony. Zdawało się, że naród ten zardzewiał w powojennym pacyfizmie. Oho! Z chwilą polsko-niemieckiego porozumienia, z chwilą, kiedy u Francuzów powstało uczucie, że zawalił się system wojennej wyższości Francji nad Niemcami, zmobilizowały się tam na nowo uczucia antyniemieckie".

Pana Mackiewicza zaś wszelkie uczucia antyniemieckie drażnią. Nawet we Francji.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771 ,lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Adam Andrzejewski

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem